

SPRAWOZDANIE DYREKCYI C. K. GIMNAZYZUM W BOCHNI

ZA ROK SZKOLNY

1893.



— ♦ ♦ ♦ —
T R E Ś Ć:

Lukianosa z Samosaty Prawdziwa powieść. Tłómaczył na język polski
M. K. Bogucki.
Wiadomości szkolne, skreślone przez Dyrektora.

— ♦ ♦ ♦ —
KRAKÓW.

NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO.

W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.
1893.



RR 12W
Spr. 6

Lukianosa z Samosaty Powieść prawdziwa.

(Tłómaczył M. K. Bogucki.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Lukianos, Syryjczyk z pochodzenia, urodził się około r. 125 po Chr. w Samosacie, stolicy syryjskiej prowincyi Kommagene. Początkowo pracował jako kamieniarz u wuja swego, zbrzydźszy sobie atoli niebawem to rzemiosło, postanowił mimo oporu ze strony rodziców poświęcić się nauce, tej mianowicie jej gałęzi, która podówczas największą cieszyła się wziętością: wymowie. Prawdopodobnie w Antyochii odbywał dotyczące studia i tu też działał następnie jako adwokat. Skromne to jednak stanowisko nie mogło zadowolnić życzeń i marzeń pełnego talentu młodzieńca; porzucił je więc i zamienił na inny, więcej sławy i zysku przynoszący zawód, zawód sofisty. Sofiści owych czasów, podobnie jak ich starożytni poprzednicy, przebiegali różne kraje i miasta, odczytując na zgromadzeniach świątecznych i przy innych sposobnościach płody swego ducha i zdobywając sobie w ten sposób oklaski, sławę i pieniądze. Toż i Lukianos, hołdując powszechnemu obyczajowi, występował jako mowca wędrowny w Małej Azji, Grecyi, Macedonii, Italii i Gallii. W czasie tej wędrówki poznał w Rzymie Platonika Nigrinosa, a znajomość i przyjaźń, zawarta z tym mężem, wpłynęła stanowczo na dalsze życie Lukianosa i jego działalność literacką i ona głównie zrobiła go tem, czemu zawdzięcza nieśmiertelną sławę: filozoficznie wykształconym, głębokim i przenikliwym satyrykiem swojej epoki. Lukianos zaprzestaje życia wędrownego, przenosi się do Aten i tutaj pisze owe niezrównane satyry „iskrzące się dowcipem i pieniące złośliwem szyderstwem“,

jak powiada Jan Scherr. Wszelkie ułomności i niedostatki rozkładającej się społeczności klasycznej, zabobonność, bezreligijność, nadętość i czczość współczesnej epoki postawił Syryjczyk pod pręgierzem i niemiłosierną wychłostał satyrą. Ten okres twórczej jego działalności przypada na czasy Marka Aureliusza i Kommodusa. Powróciwszy jeszcze raz do pierwotnego zajęcia jako recytator, objął wreszcie w późnym już wieku posadę cesarskiego urzędnika sądowego w Egipcie i tutaj też umarł około roku 200 po Chrystusie.



Utwór genialnego szydercy, którego tłómaczenie poniżej podajemy, należy do tegosamego działu, co np. Swifta „Podróż Gulliwera“, Rabelais' a „Gargantua“ i „Pantagruel“, Krasickiego „Historya na dwie części podzielona“ itd. W przedmowie do tego komicznego romansu podróżniczego powiada Lukianos sam, że ma on być satyrą na niektórych starożytnych poetów, historyków i filozofów, co pisma swoje cudownemi przepelnili bajkami, a którychby nawet po nazwisku wymienił, gdyby nie ta okoliczność, że czytelnik sam ich odgadnie. Atoli dzieła tych pisarzy dla nas przeważnie albo zaginęły, albo w skąpych tylko dochowały się ułamkach; sądzićby więc można, że powieść Lukianosza skutkiem tego straciła znacznie na wartości, że dla potomnych nie przedstawia tego interesu, co dla współczesników jej twórcy, którzy owych autorów dokładnie znali, bo nie jest dość jasna, dość zrozumiała. Po części byłoby to prawdą — powiadam: po części. Boć i owe polityczne alluzye w „Podróżach Gulliwera“ dla dzisiejszego czytelnika są już najczęściej niezrozumiałe, a czyż istota rzeczy dużo na tem ucierpiała? Wprawdzie satyra wymierzona jest bezpośrednio przeciw zdrożnościom wieku, od nas już przeszło setką lat odgrodzonego, ale zdrożności owe tkwią w ogólnie ludzkiej naturze, wszędzie i zawsze przejawiają się, a przeto powszechnie są zrozumiałe. Toż i dzieło, chłoszczące takowe, do pojęcia istotnej treści osobnego komentarza nie potrzebuje. To, co powiedziano o „Podróżach Gulliwera“, całkowicie da się przystosować do utworu Lukianosza. Odkąd społeczeństwo ludzkie istnieje i dopokąd istnieć będzie, nigdy i nigdzie nie brakło i nie braknie zarówno pisarzy, którzy znajdują upodobanie w zabawianiu pewnych jego warstw banalnymi wytworami rozbujającej fantazyi, jak i czytelników, którzy w tego rodzaju lekturze smakują. Gdy zaś Lukianosowi rozechodzi

się o ośmieszenie jednych, a z pewnością i drugich, treść rzeczy pozostaje na wsze czasy wiecznie jasna i nieśmiertelna.

Podobnie, jak atleci z fachu i ci, którzy pracują nad fizycznym rozwojem ciała, mają na względzie nie tylko samo pielęgnowanie zdrowia i ćwiczenia cielesne, ale także należyte wytechnienie i uważają takowe za integralną część swego zajęcia, tak, zdaniem mojem, przydatną jest rzeczą dla ludzi pracujących duchowo, po dłuższej i poważnej lekturze odświeżyć umysł i uczynić go sposobniejszym do dalszej pracy. Pod tym względem nic, jak myślę, nie jest tak odpowiedniem, jak czytanie dzieł, które w formie ucieśnej i powabnej podają nie tylko czczą zabawkę dla umysłu, ale także pożyteczną mają na celu naukę. Coś w tym rodzaju znajdzie, jak tuszę, czytelnik w niniejszym utworze. Nie tylko bowiem oryginalna treść i krotochwilne pomysły będą dlań przedstawiać urok, nie tylko to, że rozliczne kłamstwa seryo, tonem prawdy skreśliłem, ale także i ta okoliczność, że w każdym z opowiadanych zdarzeń kryje się komiczna alluzya do niektórych starożytnych poetów, historyków i filozofów, co napletli mnóstwo cudownych bajek, a którychbym nawet po nazwisku wymienił, gdyby nie to, że ich czytający sam wśród lektury odgadnie. Ktesias z Knidos, syn Ktesiocha, opowiada w dziele swoim o kraju Indów i jego osobliwościach rzeczy, których ani sam nie widział, ani od nikogo nie słyszał. Toż i Jambulos popisał różne dziwaczne historye o Oceanie, namacalne kłamstwa; chociaż, przyznać muszę, treść wcale jest zabawna. Podobnie wielu innych opisało w tym samym guście wrzekome tułaczki własne i podróże, w których bają o olbrzymich zwierzętach, dzikich ludziach i dziwacznych obyczajach. Protoplastą ich i mistrzem w tego rodzaju kuglarstwach jest homerowski Odysseus, który opowiada Alkinoosowi i jego dworzanom o Ajolosie i wiatrach, jego służebnikach, o jednookich, ludożerczych i dzikich ludziach, o wielogłowych potworach, o przemienieniu swych towarzyszy zapomocą ziół w zwierzęta i o innych banialukach, któremi zawracał głowę prostodusznym Feakom. Czytając takie dzieła, nie brałem autorom za złe ich kłamstw, wiedząc, że nie są wolni od nich także ludzie, którzy udają, że się zajmują filozofią, tylko temu się dziwiłem, jak mogli przypuszczać, że czytelnicy nie poznają się na tych kłamstwach. Otóż i ja, nie mogąc się oprzeć chęci przekazania potomnym utworu tego rodzaju, a nie widząc powodu, dla którego by mnie jedynie nie miało być wolno zabawić się w bazarza, aczkolwiek nie mogę nie prawdzi-

wego opowiedzieć — nic bowiem nadzwyczajnego w życiu mi się nie przydarzyło — miałem się kłamstwa, o wiele atoli uczciwiej w tym względzie sobie postępując, niż inni: jedną bowiem przynajmniej powiem prawdę, oświadczając mianowicie, że będę kłamał. Tuszę sobie, że wyznając otwarcie, iż nie powiem ani słowa prawdy, uniknę także wszelkich w tej mierze zarzutów. Pisać tedy będę o rzeczach, których nie widziałem, które mi się nie przydarzyły, o których od nikogo nie słyszałem, ba! które w ogóle nie istnieją, ani istnieć nie mogą. Dlatego też czytelnicy nie potrzebują w to, co opowiem, wcale wierzyć.

Onego tedy czasu puściłem się u słupów Heraklesa w podróż; dostawszy się na Ocean hesperyjski, płynąłem z pomyślnym wiatrem. Powodem i celem tej mojej wędrówki była ciekawość, żądza świeżych wrażeń, oraz chęć dowiedzenia się, gdzie się kończy Ocean i co za ludzie mieszkają po drugiej jego stronie. Zao-
patrzyłem się tedy w obfity zapas żywności, wziąłem z sobą poddostatkiem słodkiej wody, przybrałem sobie do kompanii pięćdziesięciu druhów, podobnie myślących, jak ja, przysposobiłem nadto sporo broni, zmówiłem sobie za hojną zapłatę nadzwyczaj zręcznego sternika, i statek, — był to rodzaj jachtu — kazałem ubezpieczyć tak, jak tego wymagała podróż długa i awanturnicza. Płynęliśmy cały dzień i noc z pomyślnym wiatrem i dopókiśmy jeszcze przed oczyma mieli ląd, okręt z wolna sunął po fali; nazajutrz atoli, równo ze świtem, począł się wiatr wznagać, flukty się rozigrały, mrok osiadł w powietrzu — nawet żagla nie można już było zwinąć. Trzeba się więc było zdać na wolę wiatru; przez siedmnaście dni dziewięć dni rzucała nami burza po morzu; ośmdziesiątego, gdy słoneczko zabłysło, spostrzegliśmy nieopodal wyspę wysoką, zalesioną; o którą wały morskie lekko się rozbijały, zwłaszcza, że wieja już się znacznie ustatkowała. Przybiwszy do brzegu i wysiadłszy na ląd, długo wypoczywaliśmy po tylu biedach na ziemi, a gdyśmy wreszcie powstałi, wybraliśmy z pomiędzy siebie trzydziestu, którzy mieli przy okręcie na straży zostać; dwudziestu miało mi towarzyszyć w głąb kraju, celem zbadania tegoż. Za-
ledwośmy, pomykając lasem, uszli jakie trzy stajania od brzegu, ujrzelismy spiżowy słup, a na nim napis w języku greckim (litery były zatarte napół i rdzą strawione) tej treści: „Dotąd dotarli Herakles i Dionyzos“. W pobliżu na skale widać też było dwa ślady stóp: jeden wielkości morgi, drugi mniejszy; mniejszy musiał należeć do Dionyzosa, drugi zaś do Heraklesa.

Ugiąwszy tedy kolana, puściliśmy się naprzód; ledwośmy atoli mały kawałek drogi uszli, stanęliśmy nad rzeką płynącą winem, nadzwyczaj podobnem do naszego z wyspy Chios. Nurt był tak głęboki i szeroki, że tu i owdzie mógł nieść na swym grzbiecie statki. Oglądając te tak dowodne znaki pobytu Dionyzosa, utwierdziliśmy się jeszcze mocniej w wierze w prawdziwość owego napisu na słupie. Przyszło mi do głowy zbadać, skąd ta rzeka wytryska; puściłem się więc jej brzegiem w górę, źródła atoli nie odnalazłem, a tylko mnóstwo okazałych winnych latorośli, pełnych gron. Po pniu każdej spływały jasne krople wina, z których tworzyła się rzeka. Widać też było w niej mnóstwo ryb, barwą i smakiem przypominających niezmiernie wino. Ułowiliśmy kilka, a kiedyśmy je spożyli, upiliśmy się, co się zowie; rozkrajawszy owe grona, przekonaliśmy się, że były pełne moszczu. Później atoli wpadliśmy na taki concept, żeby mieszać z temi rybami zwyczajne wodne; skutek tej operacyi był taki, że traciły zbyt silny smak wina. Przeprawiwszy się następnie w miejscu płytkiem w bród przez ową rzekę, natrafiiliśmy na szczególnego rodzaju latorośle winne: dolna ich część przedstawiała się mianowicie jako pień gruby, z licznymi pędami, górna zaś jako niewiasty aż po pas zupełnie prawidłowo rozwinięte. Tak wystawiają u nas Dafnę, zamieniającą się w drzewo w chwili, kiedy ją Apollo chce porwać w objęcia. Końce palców tych niewiast wydłużały się w gałęzie, obwieszane obficie gronami winnemi, z głów spływały, miasto włosów wasy winorośli, liście i jagody. Kiedyśmy się do nich zbliżyli, poczęły witać się z nami i ścisnąć nam ręce, szebiocąc to po lidyjsku, to po indyjsku, przeważnie zaś po grecku. Nie szczędziły nam też i całusów; kto jednak dostał buziaka, ten natychmiast czuł się pijanym i nie mógł się na nogach utrzymać. Tylko owoców swoich nie pozwalały nam zrywać; kiedyśmy chcieli który uszczknąć, krzyczały w głos od bólu. Pożegnawszy się wreszcie z owemi niewiastami, powróciliśmy na statek i opowiedzieliśmy pozostałym towarzyszom wszystko, co nam się przydarzyło.

Następnie wzięliśmy z sobą kilka kruzów, naczepaliśmy w nie wody a zarazem wina z rzeki, a spędziwszy noc nieopodal brzegu, puściliśmy się rankiem przy łagodnym wietrze na morze. Około południa, gdyśmy już wyspę z oczu stracili, zerwał się nagle huragan, okręcił dookoła statek, uniósł w górę na jakie trzy tysiące stająg i już nie spuścił na morze. Okręt zawisł w powietrzu; wiatr wpadłszy między płótna i wydawszy żagiel, pędził naszą galereę. Po siedmiu dniach i tyluż nocach napowietrznej żeglugi spostrzegliśmy ósmego dnia w powietrzu jakąś ziemię, nibyto wyspę błę-

szczącą, kulistą i potężnem światłem jaśniejącą. Przybiwszy do niej i zawinawszy do portu, wyszliśmy na ląd, a rozglądając się po tej krainie, przekonaliśmy się, że jest zamieszкана i uprawna. Za dnia nie mogliśmy z niej nic rozeznąć, ale kiedy noc zapadła, pokazało się oczom naszym mnóstwo innych wysp w pobliżu, to większych, to mniejszych, barwy ognistej, a w dole inna jakaś ziemia z miastami, rzekami, morzami, lasami i górami. Wnosiliśmy z tego, że to jest nasz glob. Kiedyśmy zamierzali pociągnąć dalej, natknęliśmy się na tak zwanych tutaj Koniosępów, którzy nas przyaresztowali. Ci Koniosępowie są to męże jeżdżący na olbrzymich sępach i zażywający tych ptaków niby rumaków; sępy, jak powiedziano, są olbrzymie i trójgłowe. Jak zaś są wielkie, można wymiarkować z tego, że jedno ich skrzydło jest dłuższe i grubsze, niż maszt wielkiego, ładownego okrętu. Otóż wzmiankowani Koniosępowie mają nakazane latać dookoła tej ziemi i jeśliby przydybali jakiego cudzoziemca, przywieść go przed króla; to też i nas przyaresztowali i zaprowadzili przed niego. Skoro nas zobaczył, ozwał się, miarkując widocznie po naszej zewnętrznosci i stroju, w te słowa: „Wędrowcy! Czy nie jesteście z Hellady?” „Tak jest!”, powiadamy, a on rzecze: „W jakim sposobie dostaliście się tutaj? Jak przebyliście tak ogromny kawał napowietrznej drogi?” Opowiedzieliśmy mu, jak się rzecz miała, a wtedy i on począł nam prawić o swych dziejach, mianowicie, że jest człowiekiem tak, jak my, że się zowie Endymion, że onego czasu został wśród snu z naszej ziemi porwany i zamianowany królem tej krainy, że ona jest właśnie tą, która się nam, mieszkającym na ziemi naszej, przedstawia jako Księżyc. Wreszcie kazał nam być dobrej myśli i nie lękać się żadnego niebezpieczeństwa, zapewniając, że nie zbędzie nam u niego na niczem, czego tylko serce nasze zapragnie. „Skoro zaś“, ciągnął dalej, „szczęśliwie zakończę wojnę, którą teraz zamierzam wypowiedzieć mieszkańcom Słońca, będzie wam u mnie jak w raju“. Zapytaliśmy go, co łączył się ci jego nieprzyjaciele i o co mu się rozchodzi, a on rzekł: „Faeton, król mieszkańców Słońca, (trzeba wam bowiem wiedzieć, że i Słońce, podobnie jak Księżyc, jest zamieszkane) od długiego już czasu prowadzi z nami wojnę. Powód jej zaś taki: Onego czasu zebrałem największych biedaków w mojem państwie i chciałem ich jako osadników wysłać na Jutrzenkę, podówczas jeszcze pustą i niezaludnioną. Zazdrosny Faeton nie chciał pozwolić na założenie osady i z hufcem Koniomrówczań zaszedł naszym drogę. Pokonani — nie byliśmy bowiem dostatecznie na ten napad przygotowani — musieliśmy wówczas ustąpić. Teraz atoli myślę po raz wtóry wojnę

wypowiedzieć i osadników wysłać. Jeżeli tedy macie ochotę, to przyłączcie się, proszę, do tej wyprawy, a ja każdemu z was dostarczę ze stajni królewskich po „jednym sępie i odpowiedniego rynsztunku; jutro wymaszerujemy stąd.” — „Zgoda!”, rzekłem, „skoro tak chcesz.” Na ten dzień zostaliśmy na uczcie u króla, nazajutrz zaś równo ze świtem powstaliśmy i sprawiliśmy szyki, gdyż czaty doniosły nam, iż nieprzyjaciel jest już niedaleko. Wojska naszego, nie wliczając czeladzi obozowej, artyleryi, lekkiej piechoty i cudzoziemskich pułków posiłkowych, było sto tysięcy, mianowicie ośmdziesiąt tysięcy Koniosepów i dwadzieścia tysięcy żołnierzy, którzy jechali na Kapustnikach. Są to ogromne ptaki, pokryte na całym ciele miasto piór kapustą, ze skrzydłami podobnemi nadzwyczaj do liści podbiału. Na skrzydłach stanęli Prosobije i Czosnokoboje. Przyszli nam też w pomoc sprzymierzeńcy z Wielkiej Niedźwiedzicy, mianowicie trzydzieści tysięcy Pchłoluczników i pięćdziesiąt tysięcy Wiatropędów. Z tych Pchłolucznicy jeżdżą na olbrzymich pchłach, blisko dwanaście razy większych od słonia (skąd też i nazwę dzierżą), Wiatropędowie zaś jest to piechota, latająca w powietrzu bez pomocy jednak skrzydeł. Urządzają się w tym celu w sposób następujący. Przywdziewają kaftany, sięgające do kostek; te wydęte powietrzem, niosą ich niby okręty. W bitwie używają ich zwyczajnie, jako peltastów. Krążyła pogłoska, że z gwiazd z nad Kapadocyi ma nadciągnąć siedmdziesiąt tysięcy Wróblożołędzian i pięćdziesiąt tysięcy Koniożurawian. Ani jednego, ani drugiego nie widziałem z tej poprostu przyczyny, że nie przyszli. Stał też nie miałem odwagi opisać, jak wyglądali, zwłaszcza, że dziwaczne i niezasługujące na wiarę historye o nich opowiadano. Tak się przedstawiała armia Endymiona. Uzbrojenie u wszystkich było jednakowe. Hełmy mieli sporządzone z bobu, który tutaj jest nadzwyczaj wielki i gruby, pancerze łuskowate, z naszytych na siebie łupin łubinu (łupina łubinu jest tam twarda, jak róg), tarcze i miecze mieli zupełnie takie, jak greckie. Kiedy już wreszcie ostatnia nadeszła chwila, ustawiono wojsko do boju w następujący sposób. Prawe skrzydło zajęli Koniosepowie i król z zastępem doborowego żołnierza. W liczbie tych znajdowaliśmy się i my. Na lewem skrzydłe stanęli Kapustnicy, w centrum zaś cała masa wojsk sprzymierzonych. Piechota wynosiła nieomal sześćdziesiąt milionów. Mamże powiedzieć, gdzie ją ustawiono? Otóż znajduje się na Księżycu mnóstwo olbrzymich pajaków, z których każdy znacznie jest większy od jednej z Cykłał. Pajakom tym nakazano zasnuć pajęczyną całą przestrzeń między Księżycem a Jutrzenką. Skoro zadanie swoje spełniły i równinę sporządziły, ustawiono na niej pie-

chotę. Przywoził jej Nocnicki, syn Pogodnickiego, i dwaj inni oficerowie. Na lewem skrzydle armii nieprzyjacielskiej stał Faeton z Koniomrówkami. Są to zwierzęta ogromne, skrzydlate, zupełnie podobne do naszych mrówek, tylko że wielkością znacznie się od nich różnią. Największa z nich bowiem zajmowała blisko dwie morgi przestrzeni. A walczyli nie tylko ci, co na nich siedzieli, ale i one także, mianowicie rogami. Miało ich być koło pięćdziesięciu tysięcy. Prawe skrzydło tworzyli w liczbie niemal pięćdziesięciu tysięcy Powietrzokomarzanie, sami łucznicy, którzy jechali na niezmiernie wielkich komarach. Poza nimi stanęli Rzodkwianie, lekkobrojna, nadzwyczaj bitna piechota; wyrzucali oni z proc na znaczną odległość potężne rzodkwie. Kto taką rzodkwią został ugodzony, ten w tej chwili padał na miejscu, a z rany rozchodził się nieznosny smród. Podobno grotы pocisków zapuszczali jadem ślazu. Za tymi stał dziesięcioletni hufiec Łodygogrzybian, ciężkobrajnych piechurów; Łodygogrzybianami zwali się dlatego, że jako tarcz używali grzybów, a jako spis łodyg szparagowych. Nieopodal mógłś widzieć Psiożółdzian, których Faetonowi na pomoc przysłali mieszkańcy Siriusa, w liczbie pięciu tysięcy; byli to męże z twarzami psiami, walczący niby na rydwanach na skrzydlatych żółdziejach. Mówiono, że nie stawili się z wojsk sprzymierzonych na czas procarze, których zawezwał Faeton z drogi mlecznej, i Chmurokentaurowie. Ci ostatni nadciągnęli jednak, ale kiedy już było po bitwie, i bodaj byli się nie pokazali! Natomiast procarze wcale się nie pojawili, z którego to powodu później rozgniewany Faeton, jak słyhać było, ogniem kraj ich spustoszył. Z takimi tedy zastępami ciągnął przeciwko nam Faeton. Skoro z obu stron, dając hasło do boju, zaryczały osły — tych bowiem używają tutaj za trębaczy — rzuciły się obie armie na siebie. Lewe skrzydło mieszkańców Słońca pierzeło natychmiast, nawet nie starłszy się wręcz z Koniosepami, a my puściliśmy się za nimi, zabijając, co nam się pod rękę nawinęło. Prawe natomiast skrzydło początkowo górę wzięło nad naszym lewem, a Powietrzokomarzanie zapuścili się w pogoni aż po naszą piechotę. Gdy atoli tamci nadbiegli z pomocą, podawszy tyły, czmychnęli, zwłaszcza też, że zmiarkowali, iż lewe ich skrzydło porażone. Pogrom był zupełny; mnóstwo ludu zabraliśmy do niewoli, mnóstwo też wymordowaliśmy, a krew tak obficie lała się po obłokach, że przesiąkły nią i wydawały się tak rumianymi, jak u nas przy zachodzie słońca; niemało jej też pociekło na ziemię, a to naprowadziło mię na myśl, czy też przypadkiem podobna, przed wiekami rozgrywająca się w górnych regionach scena, nie dostarczyła Homerowi wątku do pomysłu, że

Zeus z powodu śmierci Sarpedona krwawy deszcz spuścił na ziemię. Zaniechawszy wreszcie pogoni, cofnęliśmy się i wznieśliśmy dwa trofeje zwycięskie: jeden na pajęczynie na pamiątkę walki pieszej, drugi na obłokach na pamiątkę walki napowietrznej. W chwili, kiedyśmy tem byli zajęci, doniosły nam placówki, że nadeciągają Chmurokentaury, którzy mieli przed walką przybyć z pomocą Faetonowi. Niebawem przedstawił się oczom naszym oryginalny nadzwyczaj widok. Oto ciągnęły postacie, w połowie wyobrażające skrzydlate rumaki, w połowie ludzi; wielkość części człowieczej wynosiła tyle, co górna połowa kolosu rodyjskiego, wielkość części końskiej tyle, co potężny okręt przewoźowy. Liczby tych wojowników nie podaję, boby mi nikt nie uwierzył, gdybym ją podał — tak była ogromna. Hetmanił tym zastępom Strzelec z Zodyaku. Skoro zobaczyli, że ich przyjaciół pogromiono, wyprawili do Faetona gońca z zawezwaniem, aby natychmiast powrócił na plac boju, sami zaś, sprawiwszy szyki, wpadli na przerażonych mieszkańców Księżycy, którzy bezładnie rozbiegli się za nieprzyjacielem i za łupami, zmusili ich do ucieczki, króla gnali aż pod bramy miasta i masę jego ptaków wyzabijali; wyrócili następnie trofeje, obiegli całą ową błon, utkaną przez pająki, i zabrali do niewoli mnie i dwóch moich towarzyszków. Zjawił się wreszcie Faeton i wzniesiono nowe trofeje. Nas zapędzono tegosamego dnia z rękami skrępowanemi na grzbiecie sznurem z pajęczyny na Słońce. Nieprzyjacielem nie uznali za stosowne oblegać grodu Endymiona a tylko, cofnąwszy się, wzniesli między Księżycem a Słońcem mur tak, że promienie ze Słońca nie mogły się już więcej przedostawać na Księżyc. Mur ten był podwójny, a zbudowano go z chmur. Zaraz nastąpiło całkowite zaćmienie Księżycy i noc nieprzerwana zaległa całą jego przestrzeń. W tem trudnem położeniu wyprawił Endymion posłów do Faetona z korną prośbą, ażeby mur ów zburzył i wejrzał miłosiernem okiem na lud jego, w ciemnościach pędzący żywot; za to obiecywał się płacić haracz, być sprzymierzeńcem, nie prowadzić z nim nigdy wojny i w dowód tego dać zakładników. Dwa razy zwoływał Faeton w tej sprawie radę; pierwszego dnia nie uchwalono nic — tak wielkie jeszcze było rozgoryczenie; następnego dnia udobruchali się radzący i stanął pokój pod następującymi warunkami: „Mieszkańcy Słońca i ich sprzymierzeńcy zawierają z mieszkańcami Księżycy i ich sprzymierzeńcami ugodę tej treści: Mieszkańcy Słońca obowiązują się zburzyć mur graniczny, nie zapuszczać więcej na Księżyc zagonów i wydać jeńców za umówioną cenę. Mieszkańcy Księżycy ze swej strony przyrzekają nie naruszać niezawisłości innych gwiazd, nie

podnosić oręża przeciw mieszkańcom Słońca, owszem w razie najazdu nieprzyjacielskiego wzajemnie sobie dopomagać. Król mieszkańców Księżyca winien jest składać jako daninę królowi mieszkańców Słońca dziesięć tysięcy kruzów rosy i dać dziesięć tysięcy zakładników. Osadę na Jutrzence mają obie strony wspólnie założyć, a nadto pozwala się i innym plemionom brać w zakładaniu jej udział, które tylko zechce. Układ niniejszy ma być wyryty na słupie bursztynowym i na granicy obu państw w powietrzu wystawiony. Zaprzysięgają go ze strony mieszkańców Słońca: Ogniewski, Żarski i Płomieński, ze strony mieszkańców Księżyca: Nocniewski, Miesiączyński i Błyszczynski.⁴ Taka była osnowa traktatu pokojowego. Zaraz też wzięto się do burzenia muru i nas jeńców wydano. Kiedyśmy wrócili na Księżyc, druhowie i Endymion we własnej osobie wyszli naprzeciw i witali nas ze łzami w oczach. Endymion proponował mi, żebym pozostał w jego kraju i wziął udział w zakładaniu kolonii, przyrzekając oddać mi rękę swojego syna — kobiet bowiem niema tutaj: ale ja nie chciałem się żadną miarą zgodzić na tę propozycję i napierałem się, żeby nas na dół, na morze odesłał. Widząc, że nas nie przenamówi, puścił nas od siebie po upływie tygodnia, w ciągu którego wspaniale wszystkich ugaszczal. Tutaj nie od rzeczy będzie opowiedzieć o tych wszystkich nadzwyczajnościach, które zauważyłem w czasie pobytu na Księżycu. Otóż między innymi człowiek tutaj, gdy zestarzeje, nie umiera, a tylko niby dym rozplywa się w powietrzu. Pokarmu używają wszyscy jednego i tegosamego, urządzają się zaś w sposób następujący. Nanieciwszy ogień, pieką na węglach żaby, które tutaj całemi masami latają w powietrzu; podczas gdy one się pieką, siadają dookoła ogniska, niby dookoła stołu, i lękają wznoszący się w górę dym — to starczy im za najwybredniejsze potrawy. Gdy któremu chce się pić, wygniata do kielicha powietrze, przez co otrzymuje ciecz, podobną do rosy. A żeby tutaj uchodzić za pięknego, trzeba być łysym i nie mieć ani włoska na ciele; włos bujny budzi u nich odrazę. Przeciwnie na kometach uważają obfity włos za główny warunek piękności, jak nam opowiadało kilku podróżnych, którzy stamtąd pochodzili. Paznokci i palców u nóg nie mają: cała stopa składa się z jednego kawałka. Z tyłu wyrasta każdemu naksztalt ogona długa główka kapusty, wiecznie zielona i nie łamiąca się, chociaż ktoś na grzbiet upadnie. Z nosa wydziela się tutejszym ludziom miód przykrego smaku, a kiedy pracują lub gimnastykują się, występuje na całym ciele pot mleczny, z którego robią ser, dolawszy parę kropel wspomnianego miodu. Z cebuli wytłaczają tutaj oliwę lśniąca i wonną niby perfumy.

Rośnie w tym kraju mnóstwo winogrodu, który zamiast wina wydaje wodę; ziarnka jagód podobne są do naszego gradu. Stąd też grad na ziemi tłómaczę sobie w ten sposób, że kiedy silny wiatr wstrząsa owemi winnymi latoroślami, wtedy pękają grona i kawałeczki lodu spadają do nas. Brzucha używają tutaj jako torby i wkładają do niego wszystko, czego potrzebują, brzuch bowiem można dowolnie otwierać i zamykać: wnętrzości, wątroby niema w nim wcale, a tylko wysłany jest w środku gęsto włosem tak, że nawet niemowlęta, gdy im zimno dokucza, znajdują w nim schronienie. Co się tyczy odzienia, to bogacze noszą miękkie szaty szklane, ubodzy zaś tkane z miedzi; kraina to bowiem bogata w ten kruszec. Dolawszy wody, przyrządzają ją tutaj, jak u nas weinę. O oczach tu-tejszych mieszkańców nie mam nawet odwagi mówić; rzecz wydaje się tak nieprawdopodobną, że łatwo mię ktoś może posądzić o kłamstwo. Ale niech będzie, co chce — powiem i to. Otóż oczy mają tego rodzaju, że je można wyjmować; kto chce, wyjmuje takowe i obywa się bez nich dopóty, aż nie zajdzie potrzeba użycia ich; wtedy wkłada je znowu w oczodoły i widzi. Niejeden też, który własne zgubił, używa wypożyczanych. Bogacze mają ich całe masy w zapasie. Uszy mieszkańców Słońca zrobione są z liści platanu. Nie dość na tem; w pałacu królewskim widziałem inne dziwo: olbrzymie zwierciadło, umieszczone na niezbyt głębokiej studni. Kto do tej studni wejdzie, słyszy wszystko, co u nas na ziemi mówią, kto nań spojrzy, widzi wszystkie miasta i wszystkie ludy, jak gdyby tuż przed nim stały. Z pomocą tego zwierciadła widziałem rodzinę i cały kraj ojczysty; czy i oni mię widzieli, tego nie mogę na pewne twierdzić. Ten, coby nie chciał w to uwierzyć, będzie się mógł przekonać o prawdzie słów moich, gdy sam w te strony kiedy przybędzie. — Wreszcie pożegnaliśmy się z królem i jego dworem, wsiedliśmy na statek i puściliśmy się w drogę. Na odchodnym dał mi Endymion w darze dwa chitony szklane, pięć miedzianych i całą zbroję z łubinu, co wszystko zostawiłem w brzuchu wieloryba. Wysłał też z nami tysiąc Koniosepów, którzy mieli nas na pięćset stajań odprowadzić. W podróży naszej minęliśmy różne kraje, aż wreszcie przybiliśmy do Jutrzenki, którą od niedawna zaczęto kolonizować, a wysiadłszy na ląd, zaopatrzyliśmy się w wodę. Zapuszciliśmy się w Zodyak, płynęliśmy lewą stroną tuż koło Słońca, nie wylądowaliśmy jednak na niem, chociaż druhowie gorąco sobie tego życzyli, bo mieliśmy wiatr przeciw sobie. Widzieliśmy atoli, że ziemia tu była zasłana piękną zielenią, bujna, nawodniona i zasobna we wszelkie plony. Skoro nas zobaczyli Chmurokentaurowie, żoldownicy Faetona, puścili się za naszym statkiem, dowiedziawszy się

atoli, że jesteśmy objęci owym układem pokojowym, cofnęli się. Już też i Koniosepowie opuścili nas. Całą następującą noc i następujący dzień żeglowaliśmy bez przerwy, spuszczać się na dół, a koło wieczora stanęliśmy w tak zwanych Lampowcach. Gród ten leży między Plejadami i Hyadami, ale znacznie niżej od Zodyaku. Wyszedszy na ląd, nie ujrzelśmy ani jednego człowieka, tylko mnóstwo lamp, latających tam i sam i gromadzących się to na rynku, to około portu; jedne z nich były małe i, że się tak wyrażę, reprezentowały proletaryat, drugie zaś, nieliczne przedstawicielki wielmożnych i jasnie wielmożnych, jasnym i potężnym gorzały płomieniem. Każda lampa miała odpowiednie naczynie, które jej służyło za mieszkanie, każda miała osobne nazwisko, podobnie jak my ludzie, co więcej miały one także swój język. Złego nam nic nie robiły i owszem zapraszały w gościnę, a mimo to było nam jakoś głupio na sercu tak, że żaden nie miał ochoty ani jeść, ani spać. W środku miasta wznosi się ratusz, gdzie ich burmistrz całą noc urzęduje i jedną po drugiej imiennie do siebie wzywa; która na wezwanie się nie stawia, tę jako ucikinię skazuje na śmierć przez zagaszenie. Stojąc obok, widzieliśmy wszystko, co się działo i słyszeliśmy, jak lampy się usprawiedliwiały i przytaczały powody, dla których się spóźniły. Przy tej sposobności spostrzegłem i naszą lampę; przemówiwszy do niej, dopytywałem się, co słyhać w domu, a ona opowiedziała mi wszystko. Przez ową tedy noc zostaliśmy na miejscu, nazajutrz zaś podnieśliśmy kotwicę i płynęli już blisko chmur; tutaj też ku niemałemu zdumieniu naszemu ujrzelśmy miasto Chmurokukułkowice, w którym atoli nie stanęliśmy z powodu przeciwnego wiatru. Jednak dowiedzieliśmy się, że panował tam podówczas Koronos, syn Kotyfiona. Tu wspomniałem sobie o pocie Aristofaniesie, mężu tak światłym i prawdomównym, a którego słowom, niewiedzieć z jakiej racyi, nikt nie chce dać wiary. W trzy dni potem widzieliśmy już wyraźnie Ocean, ale ziemi nie mogliśmy jeszcze nigdzie spostrzedz z wyjątkiem tych, które wisiały w powietrzu, one zaś wydawały nam się ogniste i niezmiernie błyszczące. Czwartego dnia koło południa uspokoił się wiatr i lekko osadził nas na morzu. Skorośmy poczuli pod sobą wodę, niewysłowiona radość ogarnęła nasze serca; urządziliśmy bankiet z zapasów, któreśmy jeszcze mieli, powskakiwaliśmy w morze i kapali się. W tej chwili bowiem panowała cisza morska i fala stała nieporuszona. Ale szczęśliwy obrót rzeczy bywa nieraz początkiem sroższych ciosów. Zaledwo bowiem upłynęliśmy wśród milej pogody dwa dni drogi, gdy dnia trzeciego równo ze świtem ujrzelśmy nagle mnóstwo potworów morskich i wielorybów, a między nimi jednego ogromnych rozmiarów, dłu-

giego na jakie tysiąc pięćset stajań. Z rozwartą paszczą, roztrącając wzburzoną falę, pianą zlany, sunął on wprost na nas i wyszczerzał zęby kolosalnej wielkości, śpiczaste niby ostrokoły i białe jak kość słoniowa. Pożegnawszy się z sobą i uściśnawszy, czekaliśmy naszego losu, gdy wtem potwór stanął tuż przed nami i połknął nas wraz z okrętem. Nie zmiażdżył nas jednak zębami, bo statek przez szpary między nimi stoczył się do brzucha. Kiedyśmy się wewnątrz znaleźli, było nam z początku tak ciemno, żeśmy nic a nic nie wiedzieli; gdy jednak po chwili zwierzę paszczę otworzyło, ujrzeliśmy otchłań ogromną, szeroką i wysoką, zdolną pomieścić w sobie miasto z dziesięciu tysiącami mieszkańców. Dookoła leżały małe rybki, mnóstwo różnych zwierząt posiekanych zębami, żagle okrętów, kotwice, kości ludzkie i ładunki okrętów, a w środku sterczał pagórkowaty szmat ziemi, utworzony zdaje się, z mułu, który wieloryb z wodą połykał. Tutaj rósł las, rosły drzewa różnego rodzaju, zieleniły się jarzyny i czuć było ogółem gospodarkę człowieka. Kraina ta miała obwodu dwieście czterdzieści stajań. Widać też tu było ptactwo morskie, mewy i zimorodki, gnieźdzące się po drzewach. W pierwszej chwili gorzko i długo płakaliśmy, wreszcie atoli, wlawszy otuchę w serca towarzyszków, ustawiliśmy i podparli statek, następnie skrzesawszy ognia i nanieciwszy ognisko, sporządziliśmy sobie wieczerzę z zapasów, które były pod ręką, mianowicie z ryb, których mnóstwo wszelkiego rodzaju leżało dookoła; wodę mieliśmy jeszcze z Jutrzenki. Gdyśmy nazajutrz wstali, widzieliśmy, ilekroć wieloryb paszczę otworzył, to ziemię, to góry, to niebo tylko, to wyspy, z czego wywnioskowaliśmy, że z wielką szybkością porusza się we wszystkich częściach morza. — Skorośmy się już do pobytu tutaj przyzwyczaili, wziąłem z sobą siedmiu towarzyszków i puściłem się na zwiady ku lasowi. Ledwom uszedł niespełna pięć stajań, natrafiłem na świątynię Posejdona, jak opiewał napis, a dalej nieco na mnóstwo mogił z nagrobkami i w pobliżu ich jasną strugę wody. Słyszeliśmy też naszczekiwanie psa, a w oddali widać było wznoszący się dym, z czego wnosiliśmy, że znajdujemy się w pobliżu jakiegoś domku wiejskiego. Przyspieszywszy kroku, napotkaliśmy starucha i wyrostka, którzy zajęci byli mocno pracą w ogródku, mianowicie sprowadzaniem do niego wody ze struga. Uradowani, a zarazem przestraszeni, stanęliśmy na miejscu. I oni także, widocznie pod wpływem tychsamych uczuć, stanęli jak wryci, nie mogąc ze siebie słowa dobyć. Upłynął kawał czasu, gdy wreszcie starzec ozwał się: „Co zacz jesteście, przybysze? Czy bogi jakie morskie, czy nieszczęśni, nam podobni ludzie? Bo my jesteśmy ludźmi, wychowaliśmy się na ziemi,

lecz obecnie zostaliśmy mieszkańcami morza i pływamy wraz z tym potworem, który nas w sobie więzi, nie wiedząc na pewne, co się z nami dzieje; z jednej bowiem strony, zdaje nam się żeśmy umarli, a z drugiej tuszymy, że żyjemy“. Na to ja rzekłem: „I my też, ojcze, ludzie; bawimy tutaj od niedawna, polknięci onegdaj wraz ze statkiem. Wybraliśmy się obecnie w drogę, w celu zbadania tego lasu, wydawał nam się bowiem wielki i gęsty. Ale widocznie jakieś bóstwo opiekuńcze zawiodło nas w tę stronę, abyśmy cię zobaczyli i dowiedzieli się, że nie nas samych więzi w sobie to zwierzę. Ale opowiedz nam o swych losach, kim jesteś i w jaki tutaj sposób się dostałeś.“ Starzec jednak oświadczył, że nie powie nam ani słówka, ani też nas o nasze losy nie zapyta, aż nas u siebie ugości, i zabrawszy z sobą, powiódł nas do swego domu. Był on jak na tego człowieka, wcale porządny, miał sofę i zaopatrzony był we wszystkie niezbędne rzeczy. Zastawiwszy przed nami jarzyny, owoce, ryby, także wino, nakarmiwszy nas i napoiwszy, począł się wypytwać o przygody nasze; ja opowiedziałem mu po kolei wszystko, a więc o burzy, o przygodach na wyspie, o żegludze napowietrznej, o wojnie i o innych wydarzeniach, aż do chwili naszego utonięcia w wielorybie. Wyraziwszy swoje ogromne zdumienie, począł starzec także własne dzieje opowiadać temi słowy: „Moi przyjaciele! Pochodzę z Cypru. W sprawach kupieckich wybrałem się swojego czasu z ojczyzny wraz z synem, którego oto widzicie, i z licznymi sługami do Italii, wioząc na ogromnym okręcie, którego szczątki widzieliście może w paszczy wieloryba, różne towary. Aż do Sycylii żeglłowaliśmy szczęśliwie; tutaj porwała nas gwałtowna burza i po trzech dniach błakaniny zagnana na Ocean, gdzie spotkaliśmy się z tym wielorybem i wraz załogą zostaliśmy polknięci. Wszyscy moi ludzie zginęli przy tej sposobności i tylko my dwaj uratowaliśmy się. Pogrzebawszy druhów i wzniosłszy świątynię Posejdonowi, pędzimy odtąd życie w ten oto sposób, że hodujemy jarzyny i żywimy się rybami i owocami drzew. W lesie tym, który, jak widzicie, jest rozległy, znajduje się mnóstwo lato-rośli, dających wyborne wino; widzieliście też pewnie nasz strug dziwnie pięknej i zimnej wody. Łoża ścielemy sobie z liści drzew, drzewa na opał mamy pod dostatkiem, polujemy na ptaki, wlatujące do wnętrza, i łowimy żywcem ryby, zapuszczając się ku skrzelom potwora, gdzie też się i kąpiemy, gdy nam ochota przyjdzie. Niedaleko stąd znajduje się staw ze słoną wodą, mający dwadzieścia stajń obwołu, pełen ryb wszelakiego rodzaju; po stawie tym pływamy i jeździmy na małym czółnie, które własną ręką zbudowałem. W ten tedy sposób przeżyliśmy od chwili polknięcia przez wielo-

ryba dwadzieścia siedm lat. Położenie nasze byłoby zresztą znośne, gdyby nie nasi sąsiedzi, ludzie nietowarzyscy i dzicy, którzy nas trapią i prześladują. „Jakto? — zawolałem. Więc ten wieloryb ma jeszcze jakich mieszkańców?“ „Mnóstwo — odparł starzec — niezgodnych drapichrustów o dziwacznych postaciach. Zachodnią część lasu, ku ogonowi, zamieszkują Tarichanowie, z oczyma węgorza, a twarzą kraba, plemię bitne, zuchwałe, kanibalskie. Z przeciwnego boku, koło prawej ściany, rozsiedlili się Tritonomendowie, górną połowę ciała podobni do ludzi, a dolną do jaszczurek; ci nie są tak niegodziwi, jak inni. Po lewej ręce mieszkają Karkinochejrowie, mający zamiast rąk kleszcze raka, i Tynokefalowie, z głowami tuńczyków; oba te szczepy zostają z sobą w stosunkach przymierza i przyjaźni. Środek zajmują Paguridowie i Psetopody, lud bitny i nadzwyczaj chyży w biegu. Część wschodnia, leżąca tuż przy paszczy, jest przeważnie niezamieszкана z powodu, że ją fale morza zalewają. Mimo to wziąłem w dzierżawę tę krainę od Psetopodów i płacę im rocznie pięćset sztuk ostryg. Otóż taka to jest ta ziemia. A teraz pomyślcie nad tem, jakbyśmy mogli stawić odpór tylu narodom i jakoś przecie żyć. „Iluż ich — przerwałem — jest wszystkich razem?“ „Przeszło tysiąc!“ — rzekł starzec. „A jakąż mają broń?“ „Żadnej — odparł — prócz ości ryb.“ „Najlepiej tedy, abyśmy, jako mający broń, z nimi, bezbronnymi, orężnie się rozprawili; jeżeli ich bowiem pobijemy, będziemy mogli na całe już życie mieć spokój“. Propozycję moją przyjęto; wróciwszy tedy na okręt, poczęliśmy się zbroić. Jako przyczyna wojny miało posłużyć nieuiszczenie najmu, termin złożenia którego już nadszedł. W istocie strona przeciwna przysłała z żądaniem haraczu, on zaś odprawił posłów z wyzywającą odpowiedzią. Wtedy najpierw Psetopodowie i Paguridowie, rozjątrzeni, wtargnęli z wielką wrzawą w posiadłości Skintarosa — tak bowiem nazywał się nasz znajomy. Ponieważ tego napadu spodziewaliśmy się, więc czekaliśmy ich z orężem w rękę, urządziwszy w dwudziestu pięciu ludzi zasadzkę; ludziom tym polecono, aby, skoro zobaczą, że nieprzyjaciel ich minął, rzucili się na niego z tyłu, co też w istocie uczynili. Uderzywszy tedy od tyłu, razili ich, a równocześnie my w liczbie dwudziestu pięciu (Skintaros bowiem i syn jego walczyli razem z nami) zaszliśmy im drogę z przodu i rzuciwszy się na nich, potykaliśmy się mężnie i zawzięcie. Ale wreszcie zmusiliśmy ich do ucieczki i zapędzili aż do nor, w których mieszkali. Legło w tej potrzebie stu siedmdziesięciu wrogów, a tylko jeden z naszych i sternik, któremu żebrem barweny przeszyto plecy. Resztę dnia i noc spędziliśmy na pobojuwisku i wznieśliśmy pomnik zwy-

cięstwa z wysuszonego stosu pacierzowego delfina, któryśmy wbili w ziemię. Nazajutrz, kiedy się wieść o tem wydarzeniu rozeszła, wyszli w pole także inni mieszkańcy wieloryba; prawe skrzydło tej armii zajmowali Tarichanowie pod wodzą Pelamosa, lewe Tynokefalowie, w centrum stali Karkinochejrowie. Tritonomendetowie, którzy ani jednej, ani drugiej stronie nie chcieli pomagać, zachowywali się neutralnie. Przy świątyni Posejdona, dokąd wyszliśmy naprzeciw nieprzyjaciela, rzuciliśmy się z rozgłośnym krzykiem na ową armię. Brzuch potwora grzmiał echem niby wnętrze jakiejś jaskini. Ponieważ nieprzyjaciele byli prawie bezbronni, poszli więc w rozsypkę, a my zapędziliśmy ich aż do lasu. W ten sposób staliśmy się panami całej tej krainy. Niedługo potem przysłali do nas heroldów z prośbą o wydanie poległych i z propozycją pokoju; my atoli nie uznaliśmy za stosowne wdawać się w układy, owszem wyruszyliśmy nazajutrz przeciw nim i wycięliśmy wszystkich w pień prócz Tritonomendetów. Ci, widząc, co się dzieje, czmychnęli do skrzeli wielorybich i skoczyli w morze. Następnie przebiegliśmy cały kraj, a że już oczyszczony był z nieprzyjaciół, mieszkaliśmy odtąd, nie bojąc się niczego, zajęci to gymnastyką, to łowami, to uprawą wina, to zbieraniem owoców z drzew: ogółem żyliśmy sobie swobodnie i wygodnie, jak ludzie zamknięci w obszernem więzieniu, z którego niepodobna uciec. Tak przeżyliśmy rok i ośm miesięcy. Piętnastego dnia w dziewiątym miesiącu, w czasie wtórego rozwarcia się paszczy wieloryba, (czynił on to co godzinę tak, żeśmy według rozwierań się jego paszczy obliczali godziny) — w czasie tedy wtórego, jak wspominałem, rozwarcia się paszczy, usłyszeliśmy nagle niezmierną wrzawę i nibyto głosy komendy i chrobot wiosł. Przestraszeni wpelzaliśmy aż do samej paszczy potwora, a stanawszy między zębami, zobaczyliśmy coś takiego, czego nigdy w życiu jeszcze nie widzieliśmy, mianowicie ludzi wysokich na jakie pół stajania, którzy na ogromnych wyspach, jakby na trójrzędowcach, tuż koło nas płynęli. Jestem przekonany, że słowa moje nie znajdą wiary, ale mimo to opowiem wszystko. Wyspy owe były długie, ale niezbyt wysokie; każda z nich mogła mieć obwodu sto stajów. Na każdej płynęło mniej więcej sto dwudziestu ludzi. Z tych jedni, siedząc rzędem po prawej i po lewej stronie wyspy, robili niby wiosłami ogromnymi cyprysami, które jeszcze gałęzie i liście na sobie miały, przy rufie zaś, że się tak wyrażę, stał na wysokim pagórze sternik, dzierżąc ster spiżowy, długi na pięć stajów; na przodzie statku stało gotowych do boju niemal czterdziestu wojowników, zupełnie podobnych do ludzi, z tym wyjątkiem, że

zamiast włosów mieli na głowie płomienie, które zastępowały miejsce hełmów. Za żagiel służył na każdej z owych wysp gęsty las; wiatr wpadając w gałęzie jego drzew, wydymał go i niósł wyspę tam, dokąd chciał sternik. Pod okiem nadzorcy pracowali wiosłarze i wyspy sunęły przy pomocy wiosel szybko, jakoby potężne statki. Z początku widzieliśmy ich tylko trzy, czy cztery, później pokazało się koło sześciuset; ustawivszy się, rozpoczęły formalną bitwę morską. Jedne uderzały na siebie przodami, drugie zdruzgotane tonęły, inne, starłszy się z sobą, potykały się mężnie i zawzięcie; wojownicy bowiem ustawieni na przedzie, wskakując na statki nieprzyjacielskie i mordując, co im się pod rękę nawinęło, cudów męstwa dokazywali. Pardonu nie dawano. Miasto pomostów żelaznych rzucali nawzajem na okręty ogromne, na linach przywiązane polipy, które objawwszy ramionami las, przytrzymywały wyspę. Jako pociski, które miotali na siebie i które krwawą rzeź szerzyły, służyły naszym olbrzymom ostrzygi takich rozmiarów, że ledwo możnaby jedną udźwignąć na wozie, i gąbki wielkości jednego morga. Jednym hetmanił Ajolokentauros, drugim Talassopotes; do walki widocznie przyszło z tego powodu, że Telassopotes uprowadził liczne stada delfinów Ajolokentaurosa. Tyle przynajmniej wyrozumieć można było z tego, co na siebie wołali, wymieniając nazwiska królów. Ostatecznie zwyciężyły hufce Ajolokentaurosa; blisko sto pięćdziesiąt okrętów nieprzyjacielskich zatopiono, trzy wraz z załogą wzięto do niewoli, reszta z czołem podanem ku nieprzyjacielowi ratowała się ucieczką. Zwycięzcy ścigali przeciwników jakiś czas, wieczorem powrócili do zatopionych okrętów, zabrali przeważną część tychże i wydostali także swoje, bo i im utonęło niemal ośmdziesiąt wysp. Jako znak zwycięstwa utwierdzili na głowie wieloryba jedną z wysp nieprzyjacielskich. Noc spędzili koło potwora, przywiązawszy do niego liny i zarzuciwszy tuż obok kotwice; mieli bowiem z sobą kotwy ogromne, szklane, nadzwyczaj silne. Nazajutrz, złożywszy bogom ofiary na grzbiecie wieloryba, pogrzebawszy tutaj swych rodaków, odpłynęli z radością, śpiewając pieśni nakształt peanów. Ot i wszystko, co miałem opowiedzieć o bitwie wysp.



CZĘŚĆ DRUGA.

Zycie, jakieśmy wiedli we wnętrzu wieloryba, stało się dla mnie odtąd tak nieznośnem i dalszy pobyt w nim obmierzył mi do tego stopnia, że począłem przemyślać, w jakiby sposób z niego się wydostać. Pierwotny plan nasz był taki, żeby zrobić wyłom w prawej ścianie potwora i czmychnąć nim. Zabraliśmy się tedy do roboty. Kiedyśmy się jednak zupełnie bezskutecznie wkopali na jakie pięć stajań, daliśmy sobie spokój z dalszą robocizną, a zdecydowaliśmy się zapalić las, niepłonną żywiąc nadzieję, że w ten sposób uśmiercimy wieloryba, a skoro to nastąpi, wydobyć się z niego nie będzie już dla nas przedstawiało żadnych trudności. Zapusciliśmy więc ogień w okolicy, leżącej tuż przy ogonie. Przez siedm dni i tyleż nocy pożar nie robił na naszym potworze żadnego wrażenia, ale już ósmego i dziewiątego poczęliśmy miarkować, że coś z nim źle słychać, bo rzadziej już rozdziawiał paszczę, a ile razy ją rozwarł, w tej chwili ją zamykał. W ciągu dnia jedenastego i dwunastego zwierzę dochodziło powoli i zaczynało już cuchnąć. Dwunastego dnia przyszła nam szczęśliwa myśl do głowy, że jeśli w chwili, gdy rozdziawi paszczę, nie podeprzemy mu szczęk, aby ich już więcej nie mógł przywrzeć, to możemy się znaleźć w tem niemiłym położeniu, że przyjdzie nam w jego brzuchu życia dokonać. Podparliśmy więc jego paszczę potężnemi belkami, zaopatrzyliśmy statek tak obficie, jak się tylko dało, w wodę i inne zapasy, a Skintaros zgodził się objąć godność sternika. Następnego dnia już było po zwierzęciu. Teraz wyciągliśmy okręt w górę, przesunęli między szparami zębów, umocowali u nich i spuścili lekko na morze. Następnie wdrapaliśmy się na grzbiet wieloryba, złożyliśmy ofiary Posejdonowi, spędzili z powodu ciszy morskiej koło trofeju trzy dni, a czwartego ruszyliśmy w drogę. Zaraz na początku tej naszej podróży natrafiliśmy na mnóstwo pływających po fali zwłok poległych w owej bitwie morskiej wojowników i podziwialiśmy olbrzymie ich wymiary. W ciągu kilku pierwszych dni żeglugi sprzyjała nam pogoda; następnie począł dąć silny wiatr północny i zrobiło się tak zimno, że morze ścięło się lodem, a to nie tylko po wierzchu, ale nawet w głąb na jakie czterysta sążni. Musieliśmy więc wysiąść z galery i posuwać się dalej po powierzchni lodu. Wiatr dał i dał ciągle, że niepodobna już było i wytrzymać. Wtedy to — plan ten poddał nam Skin-

taros — wpadliśmy na taki pomysł. Zrobiliśmy w morzu ogromny otwór i w nim przepędziliśmy trzydzieści dni, paląc ognisko i żywiąc się rybami, któreśmy przy kopaniu owego dołu znajdowali. Kiedy nam wreszcie zabrakło zapasów, wyszliśmy na wierzch, wydobyli przymarznięty okręt, a rozwinawszy żagle, niby po fali toczyliśmy się lekko i wygodnie po lodzie. Piątego dnia nastąpiła wreszcie odwilż, lód zaczął tajać i znowu naokoło mieliśmy tylko wodę i wodę. Zrobiwszy blisko trzysta stajań drogi, dostaliśmy się do małej, samotnej wysepki; tutaj zaopatrzyliśmy się w wodę, której nam już poczęło brakować, ubiliśmy dwa dzikie woły i puscili się dalej w drogę. Woły owe miały rogi nie na czole, ale pod oczami, jak chciał Momos. Po jakimś czasie dostaliśmy się na morze, płynące nie wodą, ale mlekiem; widać też było na niem białą wyspę, pełną winnych latorośli. Wyspa ta był to potężny, porządnie ugnieciony, jakeśmy się później przekonali, ser, mający obwodu dwadzieścia pięć stajań; winne latorośle na nim obwieszane były obficie gronami winnemi. Gdyśmy je wyciskali, płynęło z nich nie wino, lecz mleko. W środku wyspy wznosiła się świątynia Nereidy Galatei¹⁾, jak opiewał napis na niej umieszczony. Przez cały ten czas, któryśmy tutaj bawili, dostarczała nam ziemia potraw i przysmaków, a mleko jagód winnych napoju. Królową tej krainy była, jakeśmy się dowiedzieli, Tyro²⁾, córka Salmo-neusa; godność tę nadał jej, gdy pożegnała doczesność, Posejdon.

Po pięciu dniach pobytu na wyspie, szóstego mknęliśmy już przy łagodnym wietrze po lekko sfałdowanej fali. Osmego dnia, kiedyśmy już nie po mleku, lecz po gorzkiej, błękitnej płynęli wodzie, spostrzegliśmy tłum ludzi, pędzących po morzu, kształtem i wzrostem zupełnie do nas podobnych z wyjątkiem nóg, które były z korka. Od nich też, jak się zdaje, dzierżyli nazwę Korkonogów. Z podziwem patrzyliśmy na nich, jak nie nurzając się, ale unosząc ponad falami, spokojnie sobie podróżowali. Zbliżyli się też do nas, jeli nas pozdrawiać w języku greekim i powiadali, że zdążają do Korkowców, swego gniazda rodzinnego. Jakiś czas towarzyszyli nam w drodze, biegnąc tuż obok, następnie, życząc nam szczęśliwej drogi, skrzyli w bok i poszli precz. Niebawem ujrzelśmy masę wysp, między temi nieopodal po lewej ręce Korkowce, miasto zbudowane na kolosalnym okrągłym korku, dokąd owi

¹⁾ Nazwa Galatei pochodzi od wyrazu *γάλα* — mleko. Któż słuszniej mógł być patronem owego morza mlecznego?

²⁾ Autor wyprowadza tu widocznie nazwisko tej heroiny ze słowa greckiego *τιρός* — ser.

ludzie spieszyli, w dali zaś, więcej ku prawej ręce, widać było pięć nadwyzczaj wielkich i wysokich wysp, a na nich płonęły mnogie ognie. Tuż naprzeciwko przodu naszej galery w odległości najmniej pięciuset stająg leżała jedna wyspa, szeroka i płaska. Kiedyśmy się do niej zbliżali, owionęło nas cudownie miłe i wonne powietrze, przypominające owo, które według opowiadań Herodota zalatuje ze Szczęśliwej Arabii. Czuć było w niem zapach róż, narcyzów, hyacyntów, lilii, fiołków, nadto mirtu, wawrzynu i kwiatu winnego. Oczarowani wonią, pewni, że po tylu trudach raz przecie sobie wypoczniemy, dotarliśmy niezadługo do wyspy. Tu zobaczyliśmy liczne, wygodne i obszerne przystanie, przeźroczyste jak krystal rzeki, które bez szelestu wpadały w morze, a dalej łąki, lasy, ptaki, śpiewające to na wybrzeżu, to na gałęziach drzew; lekkie, wonne powietrze rozlewało się nad całą tą krainą; miłe wietrzyki, łagodnie wiejąc, potrząsały lasem, a z potrącanych gałązek dźwięczała bez ustanku czarowna pieśń, niby miękkie tony zawieszanej w samotni piszczałki. Dochodził też do naszych uszu gwar różnorodnych głosów, ale nie zgiełkliwy, jeno podobien temu, jaki bywa przy biesiadzie, gdy muzyka przygrywa, a biesiadnicy to: bravo! krzyczą, to oklaskują fletnistów lub cytrzystów. Zachwyceni tem wszystkiem, przybiliśmy do lądu, a zawiąawszy do portu, wysiedliśmy, pozostawiając na miejscu Skintarosa i dwóch druhów. Kiedyśmy pomykali kwiecistą błonią, zetknęliśmy się ze strażnikami granicznymi; ci skrępowali nam ręce kajdanami, które tutaj uważają za najsilniejsze, mianowicie różanymi wieńcami, i zabrali nas do swego naczelnika. Po drodze dowiedzieliśmy się od nich, że wyspa, na której się znajdujemy, zowie się wyspą Błogosławionych, a władcą jej jest Kreteńczyk Radamantys. Kiedy nas wreszcie przed nim stawiono, zajęliśmy czwarte z kolei miejsce w szeregu stron, których sprawy rozsądzał. Pierwszą była sprawa Ajasa, syna Telamona; rozchodziło się mianowicie o to, czy go przypuścić do towarzystwa z herosami, czy nie. Zarzucano mu, że oszalał i własną ręką życie sobie odebrał. Po długiej debacie wydał nareszcie Radamantys wyrok tej treści, że narazie trzeba go oddać lekarzowi Hipokratesowi z Kos na kurację ciemierzycową, a dopiero, kiedy rozum odzyska, wolno mu będzie zasiadać do bankietów z herosami. Druga sprawa była treści miłosnej: Teseus i Menelaos prawowali się mianowicie o to, do którego Helena ma należeć. Radamantys zawyrokował, że w uznaniu niebezpieczeństw i trudów, które dla niej Menelaos poniósł, przyznaje ją temu ostatniemu, zwłaszcza też, że Teseus ma już inne kobiety, jak Ama-

zonkę¹⁾ i córki Minosa²⁾. Treścią trzeciej sprawy był spór o pierwszeństwo między Alexandrem, synem Filipa, i Kartagińczykiem Hannibalem. Pierwszeństwo przyznano Alexandrowi i w myśl tego wyroku postawiono dla niego tron obok Persa Cyrusa Starszego. Czwartych z kolei wprowadzono do sali sądowej nas, a Radamantys zapytał mnie, skądemy się w tej świętej krainie za życia wzięli. Opowiedzieliśmy, jak się rzecz miała. A wtedy on kazał nam pójść na ustęp i długi czas rozważał naszą sprawę w porozumieniu z sędziami przysięgłymi; siedziało ich tam kilku, a między nimi Ateńczyk Aristides Sprawiedliwy. Wreszcie ogłosił wyrok tej treści, że za wścibstwo i za tę naszą zuchwałą podróż czeka nas kara po śmierci, obecnie zaś pozwala się nam przez pewien czas pozostać na wyspie i zabawić w towarzystwie herosów, po upływie zaś tegoż mamy pójść precz. Jako termin pobytu wyznaczył nam koniec siódmego miesiąca. W tej chwili spadły z rąk naszych różane okowy; już wolnych zawiedziono nas do miasta i na biesiadę Błogosławionych. Całe to miasto jest ze złota, a obwodzi je naokół mur szmaragdowy. Do miasta prowadzi siedm bram, każda z jednej kłody cynamonu. Bruk w mieście i cała ziemia w obrębie murów wyłożona jest kością słoniową. Wszystkie świątynie bogów zbudowane są z berylu, a ołtarze w tychże, na których składają całopalenia, wzniesione są z olbrzymich, jednolitych gładów ametystu. Dookoła miasta płynie rzeka cudownie pachnących olejków, szeroka na sto królewskich łokci, a głęboka na pięćdziesiąt, tak, że po niej i statki swobodnie mogą płynąć. Łażnie tutejsze są to okazałe gmachy szklane, opalane drzewem cynamonowem; wanny w nich wypełniają nie wodą, ale ciepłą rosą. Szaty noszą tutaj z miękkiej purpurowej pajęczyny. Mieszkańcy tej krainy, nieuchwytni i nikłe postacie, nie mają ciała na sobie, a tylko pozorne kształty tegoż. Mimo jednak tej bezcielesności stoją, poruszają się, myślą i wydają głosy. ogółem robią wrażenie dusz nago chodzących, odzianych tylko niby koszulą podobizną ciała. To też, żeby się przekonać, że to, co widzimy, nie jest ciałem, trzeba użyć zmysłu dotykania. Są to bowiem niejako smukłe cienie barwy ciała ludzkiego.

W kraju tym nikt nie starzeje; ile kto lat miał, kiedy tu przyszedł, tyle ma i później. Niema tu również ani nocy, ani właściwego dnia; jasność niby zorzy rannej tuż przed wschodem słońca

¹⁾ Hipolite.

²⁾ Fedre i Ariadne.

zalewa wiecznie tę krainę. I pora roku jedna też tylko tu znana: nieprzerwana wiosna; także wieje tu ustawicznie jeden tylko wiatr, mianowicie zefir. Kwiaty łąk i szlachetne, cieniste drzewa, nigdy w tym kraju nie więdną; winne latorośle dwanaście razy do roku, co miesiąc, dojrzewają, jabłonie zaś granatowe, zwyczajne i inne drzewa wydają podobno nawet trzynaście razy w roku owoce, gdyż w jednym miesiącu, zwanym miesiącem Minosa, dwa razy trzeba je zbierać. Owoc tutejszej pszenicy przedstawia się nie jako ziarnka, ale jako upieczone już bochenki chleba. Dookoła miasta znajduje się trzysta sześćdziesiąt pięć źródeł czystej wody, tyleż miodu, pięćset, nieco mniejszych, toczy w swych łałach wonne olejki, siedm rzek płynie mlekiem, ośm winem. Miejsce biesiad leży poza miastem na tak zwanem polu elizejskiem; jest to przeszliczna łąka, otoczona gęstym lasem przeróżnych drzew, rzucających cień na biesiadników, którzy pod niemi na sofach z kwiatów wypoczywają. Posługują i podają im wszystko, czego potrzeba, z wyjątkiem wina, wiatry; wina nie roznoszą dlatego, że koło sali biesiadnej stoją olbrzymie drzewa szklane z najprzeźroczystszego kryształu, a owocem tych drzew są czarki najrozmaitszego kształtu i wielkości. Otóż kiedy ktoś przyjdzie na ucztę, zrywa jeden lub dwa takie kubki i stawia przed sobą, a one w tej chwili napelniają się winem. W taki sposób przyrządzają sobie napitek. Wieńców nie potrzebują kłaść na skroń, bo słowiki i inne śpiewaki, unosząc się ponad nimi z pieśniami, zasypują ich niby śniegiem kwieciami, które zbierają swymi dzióbkami na sąsiednich łąkach. Perfumują się w sposób następujący. Gąbczaste chmury wsiąkają w siebie wonności z ruczajów i rzeki. zawisają ponad salą godową i napierane lekko wiatrem, spuszcza ją na dół w kształcie drobniutkiego deszczyku owe pachnidła. Przy uczcie zabawiają się tutaj muzyką i śpiewem. Deklamują przedewszystkiem pieśni Homera, który we własnej osobie bawi między nimi i ucztuje, leżąc powyżej Odysseusa. Chóry tutejsze składają się z chłopców i dziewcząt; dyrygują nimi: Lokryjczyk Eunomos, Arión z Lesbos, Anakreon i Stesichoros, bo i ten przebywa tutaj, pojednawszy się z Heleną. Skoro ci przestaną śpiewać, nadciąga drugi chór, chór łabędzi, jaskółek i słowików. Gdy wreszcie i te skończą swoje śpiewy, wtedy intonują nową pieśń wiatry i cały poczyną grać las. Do spotęgowania wesołości biesiadników przyczynia się też niemało i to, że tuż obok sali znajdują się dwie krynice: jedna śmiechu, druga rozkoszy. Przed rozpoczęciem zabawy piją z każdego z tych źródeł, a potem godują już wśród radości i śmiechu.

A teraz opowiem także o sławnych mężach, których tutaj

widziałem. Widziałem tedy najprzód wszystkich półbogów i bohaterów z pod Troi, oprócz Ajasa Lokryjczyka; on tylko jeden, jak powiadano, ponosi męki w krainie Występnych. Z pomiędzy barbarzyńców spotkałem tutaj obu Cyrusów, Seytę Anacharsisa, Traka Zamolxisa, Italczyka Numeę, dalej Lacedemończyka Likurga, Ateńczyka Fokiona i Tellosa i siedmiu mędrców z wyjątkiem Perian dra. Widziałem też Sokratesa, syna Sofroniskosa, gwarzącego z Nestorem i Palamedesem. Towarzyszyli mu Lacedemończyk Hyakintos, Tespijczyk Narkissos, Hylas i cała masa dorodnych młodzieńców. Zdawało mi się, że się kocha w Hyakintosie; wiele przynajmniej okoliczności za tem przemawiało. Słyszałem, że Radamantys zły jest na niego i że już nieraz się, odgrażał, że go wypędzi z wyspy, jeżeli się nie pozbędzie swego gadulstwa i żartowania sobie z drugich przy ucie. Brakowało tylko Platona, który podobno mieszkał w państwie przez siebie wymyślonem, rządząc się ustawami i prawami, które sam mu nadał. Największą tutaj sympatją cieszą się Aristipos i Epikuros, jako ludzie mili, układni i jedyni do zabawy. Znajdował się tam i Frygijczyk Ezop; ten gra tutaj nieraz rolę błazna. Diogenes ze Sinopy odmienił tryb życia do tyła, że ożenił się z heterą Laidą, że nieraz podchmielony tańczy i różne inne płała figle. Ze stoików nie było tam żadnego; podobno jeszcze ciągle pieli się na strome wzgórze cnoty. O Chrisipie słyszeliśmy, że wolno mu dopiero wtedy przybyć na tę wyspę, gdy po raz czwarty podda się kuracyi ciemierzycowej. Akademicy radziby byli podobno dostać się na nią, ale ciągle ociągają się i zastanawiają, bo nie mogą uwierzyć w to, czy istnieje w istocie podobna wyspa. A ja myślę, że musieli mieć nie małego stracha przed Radamantysem, pomnąc, że mu chcieli wydrzeć kryterium, ten środek, bez którego jako sędzia obyć się nie może ¹⁾. Powiadano, że wielu z pomiędzy nich zapędzało się w ślad za przychodzącymi, ale z braku odwagi zostawali w tyle, nie mogąc się zdecydować, i cofali się w połowie drogi. Oto najgodniejsi wzmianki z pomiędzy tych, którzy się tam znajdowali. Największą czcią otaczają tutaj Achilleśa, a po nim Teseusa. Kobiety są wspólne, za czem idzie, że zazdrość o nie jest tu nieznana; pod tym względem są mieszkańcy tutejsi Platonikami najczystszej wody. Po upływie jakich niespełna dwóch lub trzech dni, zbli-

¹⁾ Akademicy utrzymywali, że niema kryterium, z pomocą którego możnaby rozeznaczyć sąd fałszywy od prawdziwego. Czyż Radamantys, jako sędzia nie miał słusznego powodu gniewać się na nich?!

żyłem się w swobodnej chwili do poety Homera i jałem go pytać to o to, to o owo, a między innemi, skąd pochodzi, usprawiedliwiając moją ciekawość tem, że o to do tej chwili toczą się u nas zawzięte spory. Starzec odpowiedział, że wie doskonale, iż jedni uważają go za Chijczyka, drudzy za Smyrnejczyka, wielu nawet za Kolofonczyka, ale on w istocie jest Babilończykiem i nazywa się u swoich nie Homerem, ale Tigranesem, i że dopiero później zmienił to nazwisko, kiedy jako zakładnik¹⁾ przebywał w Helladzie. Zapytałem go też w sprawie wierszy zakwestyonowanych przez krytyków, czy przez niego są napisane, czy nie. Oświadczył, że jest autorem wszystkich tych wierszy. Uśmiełem się wtedy serdecznie w duszy z jałowych dociekań gramatyków Zenodota i Aristarcha. Kiedy ciekawość moją pod tym względem zupełnie zaspokoił, zapytałem go znowu, dlaczego zaczął poemat od słowa: „Gniew“. On odrzekł, że wcale nad tem nie medytował, że mu to tak ni stąd, ni z owąd wpadło do głowy. Prosiłem go także, żeby mi powiedział, czy to prawda, co wielu utrzymuje, że pierwaj napisał Odyseję, niż Iliadę. Odpowiedział, że nie.— Że nie był ślepy, jak o nim mówią, można się było na pierwszy rzut oka przekonać, widział bowiem doskonale; nie potrzebowałem więc nawet pytać go o to. I potem niejednokrotnie, ile razy mianowicie widziałem, że ma wolną chwilę, czynilem to samo: przychodziłem do niego i rozpytywałem się o różne rzeczy, a on mi uprzejmie wszelkich udzielał objaśnień, a zwłaszcza też, kiedy wygrał proces. Tersites mianowicie zaskarżył go o obrazę honoru, powołując się na niepoczesność roli, jaką mu wyznaczył w Iliadzie. Dzięki obronie Odyseusea wygrał sprawę Homer.— Pod ten czas przybył też do nas po siedmiu przebytych przemianach, po życiu spędzonym w ciele tyłuż zwierząt, skończywszy doczesną wędrówkę duszy, Samiejczyk Pitagoras. Cała prawa połowa jego ciała była ze złota. Prawo obywatelstwa przyznano mu natychmiast, rozchodziło się tylko jeszcze o to, czy go nazywać Pytagorasem, czy Euforbosem. Zjawił się też i Empedokles, na całym ciele owędzony i opieczony; mimo usilnych prośb nie przyjęto go jednak.

W jakiś czas potem przypadły igrzyska, zwane tutaj świętem nieboszczyków. Sędzią tych igrzysk był Achilles po raz piąty i Teseus po raz siódmy. Dużo byłoby o tem opowiadać, ale podam tylko treść rzeczy. Palmę zwycięstwa w zapasach ręcznych przyznano Karosowi, potomkowi Heraklesa, który pokonał Odyseusea

¹⁾ ὀμηρος — zakładnik.

Nierozstrzygniętą została walka na pięści między Egipcyaninem Arejosem, pochowanym w Koryncie, a Epejosem. Dla pankrationu nie wyznaczają tu żadnej nagrody. W wyścigach pieszych nie pomnę, kto zwyciężył. Z pomiędzy poetów górą nad wszystkimi był Homer, przyznano jednak pierwszeństwo Hesydowi. Jako nagrodę dano wszystkim po wieńcu, uwitym z piór pawich. Ledwo skończyły się igrzyska, gdy oto doniesiono, że zbrodniarze, pokutujący za swe winy w krainie Występnych, skruszywszy pęta i rozpedziwszy dozorców, ciągną na wyspę pod wodzą Falarisa z Agrigentu, Egipcyanina Busirisa, Traka Diomedesa i Skejrona i Pityokamptesa. Na wieść o tem kazał Radamantys zająć stanowisko nad brzegiem hufcowi herosów pod wodzą Teseusa, Achillesa i Ajasa Telamońskiego, który już był odzyskał rozum. Oba wojska starły się z sobą, a dzięki cudom waleczności, jakich dokazywał Achilles, zwyciężyli herosowie. Potykał się tam i Sokrates, na prawem stojąc skrzydle, o wiele mężniej, niż za życia w bitwie pod Delion, gdy bowiem nieprzyjaciel nadciągał, ani nie uciekał, ani nie pobladł na twarzy. W uznaniu tego dano mu też później, jako nagrodę za męstwo, piękny, ogromny zwierzyniec na przedmieściu, który nazwał Akademią umarłych, i gdzie zwołując swych zwolenników, filozoficzne z nimi prowadził pogwarki. Rozgromionych zakuto w kajdany i na sroższe jeszcze wydano męki. I tę walkę opisał Homer i na odchodnem ofiarował mi poemat z poleceniem, abym go zaniósł ludziom, mieszkającym na naszym świecie. Niestety, postradałem go później wraz z innemi pamiątkami. Początek poematu był następujący:

„Teraz mi, muzu, opiewaj walkę umarłych witeziów“.

Następnie nagotowano bobu, jak to tutaj jest zwyczaj robić po szczęśliwem zakończeniu wojny, i uroczyste obchodzono święto zwycięstwa, w którem wszyscy brali udział; tylko Pytagoras, zawzięty wróg bobu, siedział na uboczu, nie chcąc się ani tknąć tej potrawy.— Minęło sześć miesięcy. W połowie siódmego zaszedł nadzwyczajny wypadek. Kinyras, syn Skintarosa, chłopak rosły i urodziwy, już od dłuższego czasu durzył się w Helenie, a i ona wyraźnie po uszy była zakochana w młodzieniaszku, bo i mrugali na się nieraz przy biesiadzie i przypijali do siebie i wyszedłszy z sali, przechadzali się brzegiem lasu. Wreszcie Kinyras, nie mogąc już rady dać sobie od tych amorów, umyślił uprowadzić Helenę i uciec razem z nią. I ona także była tejsamej myśli, to jest, żeby umknąć na jedną z poblizkich wysp, bądź to do Korkowców, bądź do Serowej. Do spisku wciągnęli już oddawna trzech naj-

większych śmiałków z pomiędzy moich druhów. Ojcu nie pisał Kinyras ani słówkiem o tej sprawie, będąc przekonany, żeby mu plany pokrzyżował. Upatrzawszy sobie sposobną chwilę, przystąpili do wprowadzenia swych myśli w czyn. Pod osłoną nocy — mnie wtedy nie było na miejscu, gdyż spałem w najlepsze w sali biesiadnej — niespostrzeżeni przez nikogo, czmychnęli co żywo, zabrawszy z sobą Helenę. O północy ocknął się Menelaos, a skoro zobaczył pustą łóżnicę, narobił krzyku, poczem z bratem swoim poszedł do króla Radamantysa. O świcie doniosły strażę, że widzieli w znacznej odległości okręt. Radamantys wsadził natychmiast na galerę, zbudowaną z jednej kłody asfodelu, załogę, złożoną z pięćdziesięciu herosów, i kazał im puścić się w pogon za zbiegami. Pędząc rażno, dosięgli ich i przytrzymali koło południa niedaleko Serowej właśnie w chwili, kiedy się mieli zapuścić w mleczny ocean; o włos byliby im się z rąk wymknęli. Zabraný statek przykuto łańcuchem różanym do własnego i puszczonego się z powrotem. Helena płakała i ze wstydu zasłaniała twarz kwefen; Kinyras i jego pomocnicy, zapytani przez Radamantysa, czy nie mają jeszcze jakich współników, skoro odpowiedzieli, że nie, knutem ślawowym wychłostani, odesłani zostali do krainy Występnych. Zapadła również uchwała, skazująca nas resztę na wydalenie z wyspy po upływie następnego dnia. Och! Jakże lamentowałem, jak gorzko płakałem, gdy mi przychodziło porzucić tę tak szczęsną krainę i puścić się znowu na tułaczkę. Herosowie pocieszali mnie, perswadując, że za parę lat powrócę do nich i pokazywali mi już teraz krzesło honorowe, przeznaczone dla mnie tuż obok najznamienitszych. Udałem się następnie do Radamantysa i molestowałem go, żeby mi wyjawil przyszłe moje losy i pojasnił co do żeglugi. Rzeczł, że wrócę do ojczyzny po długiej tułaczce i mnogich niebezpieczeństwach, ale kiedy, tego już nie chciał powiedzieć. Natomiast, wskazując na pobliskie wyspy — widać ich było pięć, a dalej widniała jeszcze szósta — tłumaczył mi rzecz tak: „Te wyspy w pobliżu, na których, jak widzisz, mnogie goreją ognie, są to wyspy Występnych; tamta szósta, to kraina snów. Poza nią leży wyspa Kalypsony, ale tej nie możesz stąd dojrzeć. Skoro ją miniesz, dostaniesz się na olbrzymi ląd, leżący po przeciwnej stronie waszego. Po licznych przygodach w tym kraju, po długiej wędrówce wśród rozmaitych i dzikich ludów, wrócisz wreszcie na drugi ląd“. Tu, wyciągnąwszy z ziemi korzeń ślawu, podał mi go, polecając, żebym w największych niebezpieczeństwach pomodlił się do niego. Przestrzegał mnie też, abym, skoro przybędę do owego kraju, ani w ogniu nie grzebał mieczem, ani nie jadł łubinu.

Dodał, że, jeżeli to będę miał na pamięci, to mogę być pewnym dostania się na tę wyspę. Następnie zająłem się przygotowaniem tego, co było potrzebne do podróży, o zwykłej zaś godzinie zaległem do biesiady. Nazajutrz poszedłem do poety Homera i prosiłem go, żeby mi napisał jaki dystych. Kiedy go ułożył, kazałem tuż koło przystani wkopać w ziemię słup berylowy i wyryłem na nim ów epigram. Brzmiał zaś tak:

„Lukianos, co szczęsne miłują go bogi,
Zwiedził kraj ten i wrócił w swe ojczyste progi.“

Jeszcze dzień pozostałem na miejscu a nazajutrz, odprowadzony przez herosów, wybrałem się w drogę. Wtedy to Odysseus kryjomo przed Penelopą dał mi list z prośbą, abym go zaniósł na wyspę Ogygię do Kalypsony. Radamantys wysłał razem z nami przewoźnika Naupliosa, aby w razie, gdyby prąd wody zapędził statek do owych wysp, usprawiedliwił nas, że jedziemy za swojemi sprawami i nie pozwolił aresztować. Zaledwo, mknąc naprzód, wydostaliśmy się z regionów owego wonnego powietrza, uderzył nozdrza nasze szkaradny smród, niby topiącego się razem asfaltu, siarki i smoły, i przykry, nieznosny swąd, jakoby piekących się ciał ludzkich. Powietrze było mroczne i mgliste, a z niego kapiała smolna rosa. Słychać też było uderzenia knutów i jęki mnóstwa ludzi. Nie przybiliśmy do żadnej wyspy, prócz jednej, która tak wyglądała: Cała wkoło była stroma i urwista, nastroszona sterczącymi głazami, bezdrzewna i bezwodna. Wdrapawszy się na nią z trudem, pięliśmy się wśród ohydnej tej okolicy ciernistą i ostrokołami najezoną ścieżyną.

Wreszcie stanęliśmy przed ogrodzoną katownią i przyglądaliśmy się z podziwem temu osobliwemu miejscu; niby bowiem kwiecie strzelały tu wszędzie w górę miecze i ostrokoły, a naokół płynęły rzeki, jedna błotem, druga krwią, trzecia zaś ogniem. Ta ostatnia, ogromna, bezbrzeżna, lała się, jakgdyby fale jej były nie z ognia, ale z wody, piętrzyła się niby morze i żywiła w swych nurtach mnóstwo ryb, jedne podobne do głowni, drugie zaś małe, podobne do żarzących się węgla; nazywano je lampkami. Przez wszystkie te rzeki prowadzi jedno ciasne przejście i tu stoi jako odźwierny Ateńczyk Timon. Przedostawszy się przez nie z pomocą Naupliosa, ujrzeliśmy pokutujących mnóstwo królów i prostych śmiertelników, z których tego i owego poznaliśmy. Przewodnicy opowiadali nam dzieje tych nieboraków i wymieniali winy, za które ponoszą kary. Najsrozsze katusze musieli cierpieć ci, którzy

za życia szli drogą kłamstwa, i historycy, którzy bawili się w łągry; między tymi można było zauważyć Ktesiasa z Knidos, Herodota i wielu innych. Widok ich wlał w moje serce otuchę co do przyszłości, sumienie bowiem nie wyrzucało mi żadnego kłamstwa. Nie mogąc dłużej patrzeć na ten straszny obraz, powróciłem spiesznie na okręt, a pożegnawszy się z Naupliosem, puściłem się w dalszą drogę.

Po chwili ukazała się niedaleko przed nami niewyraźna, mgława wyspa snów. Miała ona coś pokrewnego ze snami, bo kiedyśmy się do niej zbliżali, cofała się wstecz, umykała i ustępowała przed nami. Wreszcie udało nam się przecie uchwycić ją i zawinąć do portu nazwiskiem Sen w pobliżu bramy z kości słoniowej tam, gdzie znajduje się świątynia Koguta. Było to już o samym mroku, gdyśmy wysiedli na ląd i udali się do miasta. Tu ujrzeliliśmy tłumy różnorodnych snów.— Ale najprzód muszę nieco powiedzieć o samem mieście, bo dotąd nikt go nie opisał, a jeden i jedyny autor, który o nim robi wzmiankę, Homer, nakreślił bardzo niedokładny jego obraz. Otóż dookoła tego grodu ciągnie się olbrzymi las maków i pokrzyków, a na nich gnieździ się mnóstwo nietoperzy; jest to jedyny ptak, znany na tej wyspie. W pobliżu przepływa rzeka zwana tutaj Nocny Strug, a przy bramie znajdują się dwie krynice: jedna zowie się Nieprzebudzalna, druga Całonocna. Miasto otacza wysoki, różnokolorowy mur barwy tęczy. Bram w nim jest nie dwie, jak podaje Homer, ale cztery, mianowicie dwie, prowadzące na pole Ospalości, jedna żelazna, druga gliniana — tędy przedostają się podobno sny straszliwe, krwawe i okrutne — dwie zaś wychodzą na port i morze, jedna rogowa, którą myśmy weszli, druga z kości słoniowej. Po prawej ręce, jak się idzie do miasta, wznosi się świątynia Nocy; ta bowiem i Kogut największej doznają tutaj czci. Świątynia tego ostatniego stoi w pobliżu portu. Po prawej ręce widać pałac Snu. Ten bowiem włada tutaj, mając do pomocy dwóch namiestników i gubernatorów: Trwożnickiego, syna Błądnickiego i Bogackiego, syna Marzyńskiego. W środku rynku znajduje się krynica, którą zowią Kareotis, a koło niej dwie świątynie: Złudy i Prawdy. Jest też tutaj wyrocznia, której przewodniczy prorok Antifon, tłumacz snów; godność tę nadał mu sam Sen. Co się tyczy snów, to charakter ich i postać są nader rozmaite. Jedne z nich były wielkie, łagodne, urocze, drugie chude małe, karykaturalne, jedne nibyto złote, drugie lichy i bez wartości. Znajdowały się między nimi niektóre skrzydlate i o fantastycznych kształtach, inne poprzebierane były jakby na jaki uroczysty pochód za królów, bogów itp. Poznaliśmy kilka

takich, któreśmy już dawniej u siebie widzieli; przyszły one do nas i witały się z nami, jako ze starymi znajomymi. a zaprowadziwszy do siebie i uspiwszy tutaj, podejmowały wystawnie i gościnnie, racząc wszystkim, czego tylko nasze serce zaprażyło, i obiecując uczynić nas królami i namiestnikami. Niektóre zawiodły nas do ojczyzny, pokazywały nam rodziny nasze i tego samego dnia z powrotem na miejsce przyprowadziły. Trzydzieści dni i tyleż nocy spędziliśmy tutaj na spaniu i bankietowaniu. Wreszcie zbudził nas straszliwy łoskot gromu: zerwaliśmy się i nabrawszy żywności, odpłynęli. Po trzech dniach przybiliśmy do wyspy Ogygii i wysiedli na ląd. Zanim doręczyłem wzmiankowany list, odpieczętowałem go i odczytałem. Brzmiał on, jak następuje:

Kochana Kalypso!

Donoszę Ci, że, kiedyś wreszcie od Ciebie odpłynął, burza zdruzgotała mi moją tratwę i że tylko z pomocą Leukotei uratowałem się i dostałem do kraju Feaków. Wyprawiony przez nich do domu, zastałem tutaj mnóstwo gachów, zalecających się do mej żony i trwoniących moje mienie. Wymordowałem wszystkich, ale i sam zostałem później zabity przez Telegonosa, syna mojego i Kirki. Obecnie bawię na wyspie Błogosławionych i z głębi serca żałuję, że nie zostałem u Ciebie i nie przyjął ofiarowanej nieśmiertelności. Ale przy pierwszej nadarzonej sposobności myślę stąd czmychnąć i przybyć do Ciebie.

Twój

Odysseus.

Taka była treść owego listu, a w końcu dołączona była prośba, żeby nas ugościła u siebie.— Uszedłszy kawałeczek od brzegu, znalazłem grootę taką, jak opisuje Homer, a w niej zastałem boginię, przedzającą wełnę. Skoro list odebrała i odczytała, najprzód chwilę gorzko płakała, potem zaś zaprowadziła w gościnę, wspólnie podejmowała i wypytywała o Odysseusa i o Penelopę, mianowicie, jak wygląda i czy rzeczywiście jest taka cnotliwa, jak to przechwalał się niegdyś Odysseus. My dawaliśmy odpowiedzi, o których mogliśmy się spodziewać, że jej przypadną do serca. Wreszcie powróciliśmy na okręt i ułożyli się na spoczynek niedaleko brzegu morskiego. O świcie ruszyliśmy z silnym wiatrem w drogę. Przez dwa dni miotła nami burza po morzu, trzeciego spotkaliśmy się z Melonopiratami. Są to ludzie dzicy, napadający i rabujący pobliskich wysp przejeżdżające okręty. Mają oni

wielkie statki melonowe, długie na sześćdziesiąt łokci, które sporządzają z wysuszonych melonów, wydrążywszy takowe i wydobywszy miąższ; za maszty służy im trzcina, a za żagle liście melonu. Ludzie ci rzucili się na nas w dwie, silną załogą zaopatrzone łodzie, i kilkunastu naszych poranili, ciskając z proc jądra melonów. Gdy tak długi czas walczyliśmy z równym powodzeniem, spostrzegamy koło południa Orzechomajtków, zachodzących Melonopiratom od tyłu drogę. Pokazało się, że to byli wzajemni nieprzyjaciele. Skoro bowiem Melonopiraci spostrzegli ich zbliżających się, dali nam pokój, a natomiast zwrócili się przeciw nim i rozpoczęli bitwę morską. My tymczasem rozpuściliśmy żagle, pozostawiliśmy walczących na miejscu i dalejże w nogi. Z góry jednak można już było przewidzieć, że Orzechomajtkowie zwyciężą, bo było ich i więcej — mieli pięć galer z liczną załogą — i walczyli na silniejszych statkach. Zbudowane one były z połówek łupin orzechów, a długość każdej takiej połówki wynosiła piętnaście sążni. Kiedyśmy ich z oczu stracili, zaopatrzyliśmy rannych i odtąd ciągle już na wypadek napadu trzymaliśmy oręż w pogotowiu. I dobrześmy zrobili. Bo nie zaszło jeszcze słońce, gdy z pustej wysepki zabiegło nam drogę jakich dwudziestu ludzi, jadących na olbrzymich delfinach. Byli to rozbójnicy. Delfiny niosły ich wygodnie, a wierzgały i rżały jak rumaki. Kiedy już blisko nas byli, rozstapili się i poczęli na nas atakować z dwu stron suchemi mątwami i oczami raków. Gdyśmy ich jednak poczęstowali strzałami i kopijami, nie dotrzymali placu, lecz poranieni w znacznej części, uciekli na wyspę. Około północy, płynąc wśród ciszy morskiej, najechaliśmy przypadkiem na ogromne gniazdo zimorodka, mające obwodu sześćdziesiąt stajań. Płynął na niem zimorodek, siedzący na jajach, wcale nie mniejszy od swego gniazda. Zerwawszy się do lotu, wznicił szumem skrzydeł taki wiatr, że nasz statek mało co się nie wywrócił, i uciekł, wydając jakiś żałosny głos. Skoro zaświtało, wysiedliśmy z okrętu i przyglądali się temu gniazdu; było ono podobne do potężnej tratwy, zbudowane z olbrzymich kłód drzewa. W gnieździe leżało pięćset jaj, jedno w drugie większych rozmiarów, niż beczka chijska. W środku tych jaj widać już było młode, które piszczały. Rozrabaliśmy toporami jedno z tych jaj i wydobyli nagie piskłę, silniejsze niż dwadzieścia sępów. Kiedyśmy już upłynęli jakie dwieście stajań od owego gniazda, poczęły się dziać cuda i dziwy niesłychane. Rzeźbiona gęś na tyle okrętu zaczęła machać skrzydłami i gęgać, łysa głowa sternika Skintarosa bujnym pokryła się włosem, a co najdziwniejsza, maszt najeżył się gałęziami i konarami, a te okryły się owo-

cam, mianowicie figami i gronami winnemi, jeszcze niedojrzałemi. Łatwo zrozumieć, jak przerażeni byliśmy, patrząc na to wszystko, i jak gorąco modliliśmy się do bogów, żeby te dziwne zjawiska od nas odwrócili. Upłynęliśmy niespełna pięćset stajań, gdy na horyzoncie pokazał się gęsty bór sosen i cyprysów. Sądziliśmy, że to jest ład, a to było w rzeczywistości bezdenne morze, zarosłe drzewami bez korzenia. Mimo to drzewa stały nieporuszone, prosto, jakby po wierzchu fali płynęły. Kiedyśmy się do nich zbliżyli i dokładnie wszystkiemu przyglądnęli, zmiarkowaliśmy, że się w trudnem znajdujemy położeniu. Między drzewami przepływać było niepodobieństwem, gdyż stały gęsto, prawie jedno tuż przy drugim, a i cofnąć się nie było rzeczą łatwą. Cóż tedy robię? Wspinam się na najwyższe drzewo i rozglądam po okolicy. Przekonałem się, że las ten rozciąga się na pięćdziesiąt lub nieco więcej stajań, a za nim rozlewa się znowu morze. Postanowiliśmy tedy wyciągnąć nasz okręt na gęste szczyty drzew i spróbować go sprowadzić do drugiego morza. I tak też uczyniliśmy. Uwiązaliśmy go mianowicie na grubej linie, a wdrapawszy się na drzewa, wyciągliśmy go nie bez trudu do góry i umieścili na gałęziach; następnie rozpięliśmy żagle i pchani wiatrem, płynęliśmy jakby po morzu. Wtenczas to przypomniał mi się wiersz poety Antimachosa, który gdzieś tam powiada:

„A gdy tak lesistymi pchali nawę szlaki...“

Przedarłszy się wreszcie przez ów las, dostaliśmy się nad wodę; tu zepchnęliśmy statek na dół i sunęli po czystej i przejrzystej toni i zatrzymaliśmy się dopiero nad ogromną przepaścią, utworzoną przez rozstąpienie się fal, a podobną do tych, które nieraz na lądzie trzęsienie ziemi wytwarza. Gdyby nie to, żeśmy jeszcze na czas zwinęli żagle, byłby nasz okręt stoczył się w tę otchłań. Poglądając w dół, ujrzelśmy pod sobą rozpadlinę, głęboką na jakie tysiąc stajań, okropną i zdumieniem przejmującą, gdyż fale stały nieporuszone, jakby je kto przeciął. Kiedyśmy się naokół rozglądali, spostrzegliśmy w niewielkiej odległości most, utworzony z wody, zawieszony nad ową przepaścią i łączący powierzchnie obu mórz. Przypędziliśmy doń statek wiosłami i nadspodziewanie, z niewysłowionym trudem udało nam się przedostać na drugą stronę. Znaleźliśmy się teraz na spokojnem morzu, koło niezbyt wielkiej, dostępnej i zaludnionej wyspy; zamieszkiwali ją ludzie dzicy, Wologłowy, uzbrojeni rogami tak, jak to u nas przedstawiają Minotaurusa. Wysiadłszy na ląd, poszliśmy nacerpać wody i jeśliby się dało, nabrać żywności, bo już nam jej zaczęło brakować.

Wodę znaleźliśmy w pobliżu, ale żywności nie a nie; z dala tylko dołatywał do uszu naszych silny ryk. Sądząc, że tam musi się znajdować stado wołów, puściliśmy się naprzód i natknęli się na ludzi. Skoro nas zobaczyli, puścili się w pogoń za nami i porwali nam trzech druhów — my reszta uciekliśmy nad morze. Następnie jednak, aby pomścić śmierć przyjaciół, schwyciliśmy za oręż i uderzyli na Wołogłowów, dzielących się mięsem zabitych. Z rozgłosnym krzykiem gnaliśmy ich przed sobą, koło pięćdziesięciu położyliśmy trupem, dwóch zabraliśmy żywcem do niewoli, a następnie cofnęliśmy się, wiedąc z sobą jeńców. Żywności atoli nie znaleźliśmy wcale. Towarzysze moi głosowali za tem, żeby jeńców zarznąć, ale ja nie chciałem się na ten projekt zgodzić i zakutych w pęta trzymałem pod strażą. Przyszli wreszcie posłowie Wołogłowów, ofiarując okup za jeńców. Prośbę tę swoją wyrazili kiwaniem głową i żalosnym rykiem. Jako okup złożyli masę serów, wędzone ryby, cebule i cztery jelenie, z których każdy miał trzy nogi: dwie z tyłu, jedną z przodu, powstałą ze zrośnięcia się obu. Po złożeniu tego okupu wydaliśmy jeńców, a zabawiwszy jeden dzień na miejscu, popłynęliśmy dalej. Już też zaczęły pokazywać się ryby, ptaki i inne przedmioty, zwiastujące bliskość lądu stałego. Niebawem ujrzelśmy ludzi, w dziwny sposób żeglujących po morzu, byli bowiem sobie żeglarzami i okrętami zarazem. Dalej widzieliśmy innych, siedzących na korkach, do których zaprzagnięto po dwa delfiny; popędzali je, kierując lejcam, a one ciągnęły owe korki. Ludzie ci żadnej nam nie robili krzywdy, ani też przed nami nie uciekali, ale spokojnie sobie jechali obok, przyglądając się z podziwem ze wszystkich stron naszemu statkowi. Już samym wieczorem przybiliśmy do niewielkiej wysepki; zamieszkaną ona była przez niewiasty, które, jak nam się zdawało, mówiły po grecku. Kobiety te, piękne i młode, ubrane zupełnie, jak hetery, w długich powłóczystych chitonach, przyszły do nas i poczęły nas ścisnąć i pozdrawiać. Wyspa owa nazywała się Kabalusa, a stolica jej Hydramardia. Niewiasty teabrały nas z sobą, poprowadziły każda do swego mieszkania i ugaszczwały. Przystanawszy nieco, bo mi coś serce niedobrze wróżyło, jałem się uważniej rozglądać dookoła i spostrzegłem mnóstwo kości i czaszek ludzkich. Zrobić krzyk z tego powodu, zwołać druhów i chwycić za broń — to, zdaniem mojem, nie prowadziłoby zupełnie do celu. Wydobyłem tylko ślaz i modliłem się z głębi duszy do niego, aby mnie z grożącego wyratował niebezpieczeństwa. Po chwili, gdy mi moja gospodyni posługiwała, zauważyłem, że nie ma nóg ludzkich, tylko kopyta ośle. Dobyłem też zaraz miecza,

pochwyciłem ją i zakulem w pęta, poczem zacząłem wypytować o wszystko. Jakkolwiek niechętnie, wyznała jednak, że są morskimi kobietami, że nazywają się Oślógami i żywią się ciałem podróżnych, których w moc swoją dostaną. „Mordujemy ich zaś“ — mówiła — „upołwszy i uśpiwszy w naszych ramionach“. Skorom to usłyszał, zostawiłem ją skępowaną na miejscu, a sam, wyszedłszy na dach, zacząłem krzyczeć i nawoływać druhów. Kiedy się zbiegli, wykryłem im wszystko, pokazałem kości i zawiodłem do mojej branki. Ta w jednej chwili przeistoczyła się w wodę i znikła. Wbiłem przecież dla próby miecz do wody, a ta zamieniła się w krew. Powróciliśmy śpiesznie na statek i zabrali się w drogę. Skoro dzień zajaśniał, ujrzeliśmy przed sobą ląd i zaraz pomyśleliśmy, że to musi być ten, który leży naprzeciw zamieszkanego przez nas. Upadłszy na kolana i pomodliwszy się, poczęliśmy układać plany na przyszłość. Jedni byli za tem, żeby tylko na chwilę wysiąść na ląd i natychmiast wracać tam, skądśmy przyszli, drudzy radzili statek na miejscu zostawić, zapuścić się w głąb lądu i zbadać, co za jedni są ci, co go zamieszkują. Gdyśmy nad tem medytowali, zerwała się straszliwa burza, rzuciła naszą galerę o brzeg i roztrzaskała. Z największą biedą, zabrawszy broń i co się jeszcze zebrać dało, uratowaliśmy się puszczaniem się wpław ku brzegowi.

Otóż i wszystko, co mi się przydarzyło aż do chwili przybycia na drugą półkulę na morzu, w czasie żeglugi na wyspach, w powietrzu, w brzuchu wieloryba, a skorośmy się z niego wydostali, u herosów, u snów, a wreszcie u Wołogłowów i Oślógów. Przygody na nowym lądzie opiszę w następujących księgach.

WIADOMOŚCI SZKOLNE.

I. Skład grona nauczycielskiego przy końcu roku szk. 1893.

1. Żułkiewicz Michał, dyrektor, uczył języka greckiego w klasie III. *a*; — tygodniowo godzin 5.

2. Machnicki Henryk, profesor, uczył geografii i historii w kl. II. *a* i *b*, IV. i V.; — tygodniowo godzin 15.

3. Szklarz Michał, profesor, zawiadowca gabinetu historii naturalnej, uczył matematyki w kl. I. *b*, historii naturalnej w kl. I. *a*, I. *b*, II. *a*, II. *b*, III. *a*, III. *b*, V. i VI.; — tygodniowo godzin 19.

4. Tota Ludwik, profesor, gospodarz klasy II. *b*, uczył języka łacińskiego w kl. II. *b* i IV., języka greckiego w kl. VIII.; — tygodniowo godzin 19.

5. Ks. Fox Stanisław, profesor, uczył religii w kl. I. *a* — VIII.; — tygodniowo godzin 22.

6. Matwij Stanisław, profesor, gospodarz kl. VIII., uczył języka łacińskiego w kl. VI. i VIII., języka greckiego w kl. VI., języka polskiego w kl. II. *b*; — tygodniowo godzin 19.

7. Serwin Ignacy, profesor, gospodarz kl. VI., zawiadowca gabinetu fizykalnego, uczył matematyki w kl. II. *a*, V. — VIII., fizyki w kl. VII. i VIII.; — tygodniowo godzin 21.

8. Grudziński Stefan, profesor, gospodarz kl. V., zawiadowca niemieckiej biblioteki dla uczniów, uczył języka greckiego w kl. IV. i języka niemieckiego w kl. V. — VIII.; — tygodniowo godzin 20.

9. Bryl Jan, profesor, gospodarz kl. VII., zawiadowca biblioteki nauczycielskiej, uczył języka łacińskiego i greckiego w kl. V. i VII.; — tygodniowo godzin 20.

10. Waśkowski Wawrzyniec, nauczyciel, zawiadowca gabinetu

geograficznego i historycznego, uczył geografii w kl. I. *a* i *b*, historii i geografii w kl. III. *a*, VI. — VIII.; — tygodniowo godzin 19.

11. Mazanowski Mikołaj, nauczyciel, gospodarz kl. III. *b*, zawiadowca biblioteki polskiej dla uczniów, uczył języka greckiego w kl. III. *b*, języka polskiego w kl. V., VII. i VIII., historii i geografii w kl. III. *b*; — tygodniowo godzin 17.

12. Grabowicz Cyryl, egz. zastępca nauczyciela, uczył matematyki w kl. I. *a*, II. *b*, III. *a* i *b*, IV., fizyki w kl. IV.; — tygodniowo godzin 18.

13. Passendorfer Artur, egz. z. n., gospodarz kl. IV., uczył języka polskiego w kl. IV. i VI., języka niemieckiego w kl. III. *b* i IV., propedeutyki filozofii w kl. VII. i VIII.; — tygodniowo godzin 18.

14. Dozorców Szymon, z. n., gospodarz kl. I. *a*, uczył języka łacińskiego i polskiego w kl. I. *a*, języka niemieckiego w kl. I. *a* i II. *a*; — tygodniowo godzin 22.

15. Koczwarą Jan, z. n., gospodarz kl. III. *a*, uczył języka łacińskiego i polskiego w kl. III. *a*, języka niemieckiego w kl. II. *b* i III. *a*; — tygodniowo godzin 18.

16. Bogucki Michał, z. n., gospodarz kl. II. *a*, uczył języka łacińskiego i polskiego w kl. II. *a* i III. *b*; — tygodniowo godzin 20.

17. Barański Franciszek, z. n., gospodarz kl. I. *b*, uczył języka łacińskiego, polskiego i niemieckiego w kl. I. *b*; — tygodniowo godzin 17.

Nauczyciele przedmiotów nadobowiązkowych.

1. Grudziński Stefan, j. w., uczył języka francuskiego tygodniowo godzin 4.

2. Waśkowski Wawrzyniec, j. w., uczył historii kraju rodzinnego w kl. III. *a* i *b* po 1 godzinie w tygodniu, w kl. VII. w 1. półroczu 1, w 2. zaś 2 godziny na tydzień.

3. Mazanowski Mikołaj, j. w., uczył historii kraju rodzinnego w IV. kl. 1 godzinę na tydzień.

4. Serwin Ignacy, j. w., uczył kaligrafii tygodniowo godzin 2.

5. Szklarz Michał, j. w., uczył gimnastyki tygodniowo godzin 6.

6. Langer Antoni, kapelmistrz muzyki salinarnej, uczył śpiewu tygodniowo godzin 4, muzyki tygodniowo godzin 6.

II. Program nauki.

Nauka odbywała się według planu naukowego, ułożonego w myśl instrukcyi z r. 1884 (rozp. W. Minist. W. i O. z d. 26. maja 1884 l. 10.128) i według rozporządzeń W. Minist. W. i O. z d. 2. maja 1887 l. 8.752, z d. 30. września 1891 l. 1.786 i z dnia 24. maja 1892 l. 11.372, tudzież W. Rady Szk. kr. z d. 27. marca 1889 l. 3.384, z d. 15. kwietnia 1889 l. 6.462, z d. 16. lipca 1889 l. 11.426, z d. 24. maja 1890 l. 7.561, z d. 10. maja 1891 l. 9.046, z dnia 21. maja 1892 l. 10.122, z dnia 16. czerwca 1892 l. 581 i z dnia 29. lipca 1892 l. 12.693.

Wykaz lektury z klasyków łacińskich i greckich.

A. Lektura łacińska.

- Kl. III.: Corn. Nep. Miltiades, Themistocles, Aristides, Cimon, Epaminondas, Pelopidas.
 Kl. IV.: Caes. B. G. I, II, VI.— Ov. Met. I, 89—243.
 Kl. V.: Liv. I.; XXI, 1—48. Ov. Met. I, 89—415; VI, 146—312; VIII, 601—710. Trist. I, 3; IV, 1—64, 69—132.
 Kl. VI.: Sal. Jugurtha, Cic. Cat. I, Verg. Ecl. 5., Georg. I, 1—42; II, 109—176, 319—345, 458—540. Aen. I. i II.
 Kl. VII.: Cic. de imp. Cn. Pomp., Arch., Laelius. Verg. II., IV. i VI.
 Kl. VIII.: Hor. Carm. I. 1, 2, 14, 20, 22, 34; II. 2, 3, 6, 9, 10, 12, 13, 14, 15, 17, 18; III. 1, 2, 3, 6, 8, 13, 16, 24, 29, 30; IV. 7, 8, 9, 16; Epod. 1, 2, 7, 16; Sat. I. 4, 7, 9; II. 6, 8. Epist. I. 2, 3, 8; II. 3. Tacit. Annal. I, 1—31; II, 5—26, 88; III, 1—7, 52—64; V, 1—5; VI, 11—21, 28, 50, 51; XI, 5—8, 11, 13—16, 21—26; XII, 23—24, 31—40; XIV, 23—28; XV.

B. Lektura grecka.

- Kl. V.: Xen. Anab. I, 1; 2, 1—5; 4, 11—19; 7; 8; II. 1; 3; 5; III, 1. Hom. Il. I. i III.
 Kl. VI.: Xen. Cyr. I, 5, 2—14; 6, 1. VII, 2, 1—29. Comm. I, 1; 2, 1—20; 24—28; 48—55; 62—64. II, 1, 21—33; 4; 5; 10. Hom. Il. VI., XVII., XVIII., XX.— Herod. VIII. (Podług wydania Hintnera).
 Kl. VII.: Dem. I. mowa przeciw Filipowi, I. mowa olintyjska, Mowa w sprawie Chersonezu. Hom. Od. I, 1—79; V., VI., IX. i X.

Kl. VIII.: Platona Apologia, Kryton, Laches. Sofoklesa Edyp w Kolonie.

Wykaz książek,

których używać się będzie w roku szkolnym 1893/4.

Klasa I.: Deharb-Morawski, Katechizm większy dla szkół ludowych. Samolewicz, Zwięzła gramatyka języka łacińskiego. Samolewicz-Sołtysik, Przykłady łacińskie na I. klasę w 5. wydaniu. Małecki, Gramatyka języka polskiego szkolna w 8. wydaniu. Próchnicki i Wójcik, Wypisy polskie dla I. klasy. German i Petelenz, Ćwiczenia niemieckie dla klasy pierwszej. Benoni i Tatomir, Krótki rys geografii w 4. i 5. wydaniu. Zajęczkowski, Początki arytmetyki. Część I. w 3. wydaniu. Moćnik-Maryniak, Geometrya pogładowa. Część I. w 6. wydaniu. Nowicki, Zoologia w 6. wydaniu. Rostafiński, Botanika szkolna na klasy niższe. Wydanie nowe. Kraków 1892.

Klasa II.: Ks. Dąbrowski, Historia biblijna zakonu starego. Samolewicz, Zwięzła gramatyka języka łacińskiego w 1. i 2. wydaniu. Samolewicz, Przykłady łacińskie. Część II. w 1.—3. wydaniu. Małecki, Gramatyka języka polskiego szkolna w 8. wydaniu. Próchnicki i Wójcik, Wypisy polskie dla II. klasy. German i Petelenz, Ćwiczenia niemieckie dla klasy drugiej. Baranowski i Dziedzicki, Geografia powszechna. Wyd. 4.—6. Lwów 1892. Semkowicz, Opowiadania z dziejów powszechnych I. Zajęczkowski, Początki arytmetyki. Część I. w 2. i 3. wydaniu. Moćnik-Maryniak, Geometrya pogładowa. Część I. w 6. wydaniu. Nowicki, Zoologia w 6. wydaniu. Rostafiński, Botanika szkolna na klasy niższe. Wydanie nowe. Kraków 1892.

Klasa III.: Ks. Dąbrowski, Historia biblijna nowego zakonu. Wydanie 1. i 2. Stanisławów 1889. Samolewicz-Sołtysik, Gramatyka języka łacińskiego. Część II. w 5. wydaniu. Próchnicki, Ćwiczenia łacińskie dla klasy trzeciej. Wydanie 2. i 3. Cornelius Nepos, wydanie Kłaka. Fiderer, Gramatyka języka greckiego. Schenk-Lewicki-Parylak, Ćwiczenia greckie. Małecki, Gramatyka języka polskiego w 8. wydaniu. Czubek-Zawiliński, Wypisy polskie dla III. klasy. German i Petelenz, Ćwiczenia niemieckie dla klasy trzeciej. Petelenz, Deutsche Grammatik. Baranowski i Dziedzicki, Geografia po-

wszechna w 4. i 6. wydaniu. Welter-Sawczyński, Dzieje powszechne skrócone. Część II. w 5. wydaniu. Rawer, Dzieje ojczyste. Część I. Zajączkowski, Początki arytmetyki i algebry. Część II. w 2. wydaniu. Moćnik-Maryniak, Geometrya pogładowa. Część II. w 3. i 4. wydaniu. Soleski, Nauka fizyki w 2. wydaniu. Łomnicki, Mineralogia dla niższych klas. 2. wydanie.

Klasa IV.: Jachimowski, Liturgika katolicka. Samolewicz-Sołtysik, Gramatyka języka łacińskiego. Część II. w 5. wydaniu. Próchnicki, Ćwiczenia łacińskie dla IV. klasy. Caesar, Commentarii de bello gallico. Wydanie Prammera w zastosowaniu Bednarskiego. Ovidius, wydanie Grysara-Ziwsy w zastosowaniu Skupniewicza. Fiderer, Gramatyka języka greckiego. Schenk-Lewicki-Parylak, Ćwiczenia greckie. Małecki, Gramatyka języka polskiego. Wydanie poprzednio używane. Wypisy polskie na klasę IV. 2. wydanie. German i Petelenz, Ćwiczenia niemieckie dla klasy czwartej. Petelenz, Deutsche Grammatik. Welter-Sawczyński, Dzieje powszechne skrócone. Część III. w 5. wydaniu. Benoni-Majerski, Geografia austr.-węgierskiej monarchii. 2. wydanie. Rawer, Dzieje ojczyste. Część II. Zajączkowski, Początki arytmetyki i algebry. Część II. w 1. i 2. wydaniu. Moćnik-Maryniak, Geometrya pogładowa. Część II. w 3. i 4. wydaniu. Soleski, Nauka fizyki. Wydanie drugie.

Klasa V.: Ks. Jachimowski, Dogmatyka ogólna. Livius, wydanie do użytku szkolnego trzecie A. Zingerlego w zastosowaniu Majchrowicza. Ovidius, wydanie Grysara-Ziwsy w zastosowaniu Skupniewicza. Samolewicz-Sołtysik, Gramatyka języka łacińskiego. Część II. w 5. wydaniu. Fiderer, Chrestomatya z pism Xenofonta. Homera Iliada. Część I., wydanie Scheindlera w zastosowaniu Sołtysika. Curtius-Hartel-Źwikliński, Gramatyka języka greckiego. Schenk-Lewicki-Parylak, Ćwiczenia greckie. Praga 1891. Próchnicki, Wypisy polskie dla klasy piątej w 2. wydaniu. Petelenz und Werner, Deutsches Lesebuch für die V. Classe. Zakrzewski, Historia powszechna. Część I. Dziwiński, Zasady algebry. Moćnik-Stanecki, Geometrya dla wyższych klas. 3. wydanie. Łomnicki, Mineralogia i geologia w 3. wydaniu. Rostafiński, Botanika szkolna dla klas wyższych.

Klasa VI.: Ks. Jachimowski, Dogmatyka szczegółowa. Sallustius, Wojna z Katyliną. Wydanie Linkera i Klimschy w zastosowaniu Sołtysika. Vergilius. Wydanie Eichlera. Cicero, Cztery mowy przeciw Katylinie. Wydanie Kornitzera w zastosowaniu Sołtysika. Samolewicz, Gramatyka języka łacińskiego. 4. wy-

danie. Fiderer, Chrestomatya z pism Xenofonta. Homera Iliada. Część I. i II., wydanie Scheindlera w zastósowaniu Sołtysika. Herodot, wydanie Hintnera. Samolewicz, Gramatyka języka greckiego. 3. wydanie. Schenkl-Samolewicz, Ćwiczenia greckie. 4. wydanie. Wypisy polskie Stan. Tarnowskiego i J. Wójcika. Część I. Petelenz und Werner, Deutsches Lesebuch für die sechste Classe. Zakrzewski, Historya powszechna. Część I. i II. Dziwiński, Zasady algebry. Moćnik-Stanecki, Geometrya dla wyższych klas. 3. wydanie. Logarytmy Schlömilcha. Petelenz, Zoologia dla klas wyższych szkół średnich.

Klasa VII.: Martin-Solecki, Etyka katolicka. Cicero: Mowa za Roscyuszem z Ameryi. Wydanie Kornitzera-Sołtysika. Pro Sulla. Wydanie Nohla. Kato starszy o starości. Wydanie Kornitzera w zastósowaniu Sołtysika. Vergilius, wydanie Eichlera. Samolewicz, Gramatyka języka łacińskiego. 4. wydanie. Homeri Odyssoae epitome. Wydał Pauly-Wotke. Część I. w 7. wydaniu. Demostenes, Wybór mów. Wydał Wotke-Schmidt. Fiderer, Chrestomatya z pism Xenofonta. Samolewicz, Gramatyka języka greckiego. 3. wydanie. Wypisy polskie Stan. Tarnowskiego i J. Wójcika. Część I. Wypisy polskie Stan. Tarnowskiego i Fr. Próchnickiego. Część II. Słowacki, Balladyna. Wydanie Mrówki. Szekspir, Juliusz Cezar. Wydanie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Petelenz und Werner, Deutsches Lesebuch für die siebente Classe. W całości dzieła, wskazane w książce do czytania w wydaniu Graesera, aprobowane przez c. k. Radę Szkolną krajową. Gindely-Markiewicz, Dzieje nowożytne. Lewicki, Zarys dziejów Polski i krajów ruskich z nią połączonych. Dziwiński, Zasady algebry. Moćnik-Stanecki, Geometrya dla wyższych klas. 3. wydanie. Logarytmy Schlömilcha. Kawecki i Tomaszewski, Fizyka dla wyższych klas szkół średnich. Tomaszewski, Chemia. Kozłowski, Logika elementarna.

Klasa VIII.: Wappler-Jakubowicz, Historya kościoła katolickiego. 5. wydanie. Horatius. Wydanie Sasa. Tacitus. Wydanie Müllera. Vol. I. Samolewicz, Gramatyka języka łacińskiego. 4. wydanie. Platona Apologia, Kryton i cztery ostatnie rozdziały z Fedona. Wydanie Christa-Lewickiego. Platona Protagoras. Wydanie Krala. Sofoklesa Król Edyp. Wydanie Schuberta w zastósowaniu Majchrowicza. Homeri Odysseae epitome. Wydał Pauly-Wotke. Część I. w 7. wydaniu. Samolewicz, Gramatyka języka greckiego. 3. wydanie. Wypisy polskie Stan. Tarnowskiego i Fr. Próchnickiego. Krasiński, Irydion.

Wydanie Mrówki lub paryskie z r. 1862. Szekspir, Makbeth. Wydanie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Harwot, Deutsches Lehr-u. Lesebuch für die Oberclassen. II. Band. Strzemcha, Geschichte der deutschen National-Literatur. 4. und 5. Auflage. Goethe: Iphigenie auf Tauris, Torquato Tasso. Schiller, Die Jungfrau von Orleans. Wydanie Graesera. Tomek-Markiewicz, Dzieje monarchii austr. węgier. Rzeszów 1887. Hannak-Leniek, Historya i statystyka austr. węgier. monarchii. Lewicki, Zarys dziejów Polski i krajów ruskich z nią połączonych. Moćnik-Stanecki, Geometrya dla wyższych klas. 3. wydanie. Logarytmy Schlömilcha. Soleski, Wykład nauki fizyki. Wydanie 2. Crüger-Sawczyński, Zarys psychologii.

IV. Tematy do piśmiennych wypracowań uczniów klas wyższych.

A. W języku polskim.

- W V. klasie: Moje najprzyjemniejsze wspomnienia z czasów wakacyjnych. (Szk.). — 2. Widok z Rozborni. (Dom.). — 3. Bitwa Litwinów z Krzyżakami. (Treść ustępu z „Grażyny“. Szk.). — 4. Jakie powody skłoniły Litawora do przymierza z Krzyżakami? (Dom.). — 5. Bitwa pod Maratonem. Opis na podstawie lektury powieści poetycznej K. Ujejskiego p. t. „Maraton“. (Szk.). — 6. Opis miejscowego cmentarza. (Dom.). — 7. O stylach greckich. (Na podstawie nauki historii. Szk.). — 8. Zima, jej przyjemności i korzyści. (Dom.). — 9. Streścić sielanek Szymonowicza: „Pomarlica“. (Szk.). — 10. Opis dworu i gospodarstwa Sędziego. (Na podstawie „Pana Tadeusza“. Dom.). — 11. Filemon i Baucis. (Opowiadanie na podstawie lektury Owidego. Szk.). — 12. Do wyboru uczniom: „Wina i pokuta ks. Robaka z Pana Tadeusza“ albo „O wdzięku przyrody ojczystej na podstawie Pana Tadeusza“. (Dom.). — 13. Nestor w sporze Achillesa z Agamemnonem. (Dom.). — 14. Kartagina przed wojnami punickimi. (Szk.).
- W VI. klasie: 1. Żywot pomierny. (Na podstawie czytanych ustępów M. Reya. Szk.). — 2. Wieś a miasto. (Porównanie. Dom.). — 3. Wartość szlachectwa w pojęciu St. Orzechowskiego. (Szk.). — 4. Porównanie Maryusza z Sullą. (Dom.). — 5. Jakie poglądy na życie ludzkie rozwija J. Kochanowski w 19. trenie. (Dom.). — 6. Znaczenie wynalazku druku. (Dom.). — 7. Związek chórów z treścią w „Odprawie posłów greckich“ Jana Kochanowskiego.

(Szk.). — 8. Człowiek w walce z naturą. (Dom.). — 9. Jakie zdrożności obyczajowe i w jaki sposób wytyka Piotr Zbylitowski polskiemu społeczeństwu w ustępie: „Mili goście“. (Szk.). — 10. Zasługi Karola Wielkiego koło oświaty. (Dom.). — 11. Treść i rozbiór 5. sielanki Wergilego. (Dom.). — 12. Zdobycie Koldyngu. (Podług Pamiętników Paska. Szk.). — 13. Cywilizacyjne znaczenie kolei żelaznej. (Dom.). — 14. Bitwa pod Salaminą. (Podług Herodota. Szk.).

W VII. klasie: 1. Z ustępów Orzechowskiego, St. Leszczyńskiego i Konarskiego zestawić różnice w pojmowaniu wolności. (Szk.). — 2. Dydaktyczne znaczenie bajek Ignacego Krasickiego. (Dom.). — 3. Charakterystyka Ateńczyków na podstawie 1. mowy Demostenesa przeciw Filipowi. (Dom.). — 4. Tło historyczne w komedyi J. U. Niemcewicza p. t. „Powrót posła“. (Dom.). — 5. Jakie znaczenie w dziejach Słowian miały napady Mongołów w XIII. stuleciu? (Szk.). — 6. Jakie ma zalety sielanka K. Brodzińskiego p. t. „Wiesław“? (Dom.). — 7. Jakie korzyści przyniosło Polsce zamężcie Jadwigi z Jagiełłą? (Szk.). — 8. O ile słuszny jest wyrok sądu tajemnego, wydany na Konrada Wallenroda? (Dom.). — 9. Co nas powinno zachęcać do gruntownego poznawania języka i literatury ojczystej? (Dom.). — 10. Hrabia i Tadeusz. (Porównanie z epopei Mickiewicza p. t. „Pan Tadeusz“. Szk.).

W VIII. klasie: 1. Główne rysy charakterystyczne szlachty polskiej zebrać i zestawić z „Pana Tadeusza“. (Dom.). — 2. Skreślić charakter Miecznika w powieści poetycznej A. Malczewskiego p. t. „Marya“. (Szk.). — 3. Rozbiór wiersza B. Zaleskiego p. t. „Śpiew poety“. (Dom.). — 4. Rozebrać zdanie Sofoklesa (Antygona 523.): *Ὅσοι συνέχθην, ἀλλὰ συμφύλαιν ἔχον.* (Dom.). — 5. Charakterystyka Bieleckiego z powieści poetyckiej p. t. „Jan Bielecki“. (Szk.). — 6. Charakter Nika w tragedyi J. Słowackiego p. t. „Marya Stuart“. (Dom.). — 7. W jaki sposób rozwija się działalność Brutusa w tragedyi Szekspira: „Juliusz Cezar“? (Szk.). — 8. Jakimi względami należy się powodować przy wyborze zawodu? (Szk.).

13. W języku niemieckim.

W V. klasie: 1. Die Zufriedenheit allein ist der wahre Reichthum des Menschen. (Inhaltsangabe des Lesestückes Kannitverstan. Dom.). — 2. Die Sonntagsfeier eines Schäfers. (Nach einem

lyrischen Gedichte Uhlands. (Szk.). — 3. Die vornehmsten ägyptischen Baudenkmale. (Nach dem historischen Unterricht. Dom.). — 4. Unser Schulgebäude. (Eine Beschreibung. Dom.). — 5. Der Kampf der Horatier und Curiatier. (Nach Livius. Szk.). — 6. Welche Erfindungen schreibt die Sage den Phönicern zu? (Dom.). — 7. Der Nutzen des Salzes. (Szk.). — 8. Das Schwert des Damocles. (Erzählung nach einem poetischen Stücke. Szk.). — 9. Die Steinkohle. (Bildung, Fundort, Eigenschaften, Nutzen. Dom.). — 10. Die Wahl Xenophons zum Feldherrn. (Nach Xen. An. Dom.). — 11. Die Feldzüge Alexander des Grossen. (Dom.). — 12. Der undankbare Sohn. (Eine Erzählung nach dem Gedichte „Das Schlangenhalsband“. Szk.). — 13. Unser Classenausflug im Monat Mai. (Dom.). — 14. Der Grundgedanke in Schillers Romanze: „Der Ring des Polykrates“. (Szk.).

W VI. klase: 1. Die Rede des sterbenden Micipsa an seine Söhne. (Eine freie Wiedergabe des Sallustianischen Textes. Dom.). — 2. Inhalt und Grundgedanke der Parabel Chamissos unter dem Titel: „Die Kreuzschau“. (Szk.). — 3. Übersichtliche Darstellung des Verlaufes der punischen Kriege. (Dom.). — 4. Ein Ausflug an einem Herbsttage. (Dom.). — 5. Der Nutzen des Glases. (Szk.). — 6. Auf welche Weise erlangte Marius das erste Consulat? (Dom.). — 7. Verdienste Kasimir des Grossen. (Szk.). — 8. „Das Glück von Edenhall“ und „Belsazar“. (Eine Vergleichung. Szk.). — 9. Der Schild des Achilles. (Nach Homers Ilias. Dom.). — 10. Krönung Karl des Grossen. (Dom.). — 11. Die heidnische Religion der alten Slaven. (Dom.). — 12. Die Sünderglocke in Breslau. (Nach dem Gedicht: „Der Glockenguss zu Breslau“. Szk.). — 13. Die wichtigsten Folgen der Kreuzzüge. (Dom.). — 14. Schilderung einer Feuersbrunst. (Mit Benützung der in Schillers „Glocke“ mitgetheilten Vorgänge. Szk.).

W VII. klase: Die griechischen Zustände im Zeitalter Philipp II. (Dom.). — 2. Welche Ereignisse leiteten die Geschichte der Neuzeit ein? (Dom.). — 3. Hüons Verbannung durch Karl den Grossen. (Eine Erzählung nach Wielands „Oberon“. Szk.). — 4. Die politischen Parteien in Athen zur Zeit des Redners Demosthenes. (Dom.). — 5. Welche Klugheitsregeln ergeben sich aus der zusammengesetzten Fabel Lessings. „Die Geschichte des alten Wolfes“. (Szk.). — 6. Warum haben die bildenden Künstler den Priester Laokoon in ihrer Gruppe nicht schreiend dargestellt? (Nach Lessing. Szk.). — 7. Nutzen der

Flüsse. (Dom.). — 8. Charakteristik Tellheims in Minna von Barnhelm. (Szk.). — 9. Der historische Hintergrund in „Götz von Berlichingen“. (Dom.). — 10. Die Stoffe der Goetheschen Balladen auf Grund der memorierten Gedichte: Erlkönig, Fischer, Der getreue Eckart, Der Sänger, Der Zauberlehrling. (Szk.).

W VIII. klasie: 1. Vergleichende Charakteristik der Solonischen und Servianischen Verfassung. (Dom.). — 2. Charakteristik Egmont's nach Goethischer Darstellung. (Dom.). — 3. Pausanias und Wallenstein. (Eine kurze vergleichende Charakteristik. Szk.). — 4. Die Verdienste Karl des Grossen um die christliche Cultur in Deutschland. (Dom.). — 5. Welche Rolle spielt das Papier in der Cultur? (Szk.). — 6. Die Bedeutung der Menschenhand in der Cultur. (Dom.). — 7. Folgen der Verlegung des päpstlichen Stuhles nach Avignon. (Szk.). — 8. Welchen Nutzen gewähren die Flüsse? (Szk.). —

Zagadnienia piśmiennego egzaminu dojrzałości.

1. Cicero de officiis II, 75 — 77. (Przekład na język polski.).

2. Próchnicki, Ćwiczenia łacińskie na VII. i VIII. klasę. Str. 54. „Kilka słów o Auguście i dziwnym niekiedy dni zbiegu.“ do słów: „który August objął... dnia 19. sierpnia“. (Przekład na język łaciński.).

3. Plato, Phaidon. Cap. 65. od słów: „Τὸν εἰπὼν ἑκείνος μὲν ἀνίστατο“ do słów: „τῷ ψῶτο ὁ ἀνδρῶπος“. (Przekład na język polski.).

4. Jakie znaczenie ma ballada „Alpuhara“ w akcji poematu „Konrad Wallenrod“?

5. Es ist die Sentenz „Vis consilii experts mole ruit sua, vim temperatam dii quoque provehunt in maius“ (Horat.) an Beispielen aus der Geschichte zu erhärten.

6. Ktoś ulokował 8.000 zł. w banku i wybiera rokrocznie na końcu każdego roku 800 zł. na swoje utrzymanie; w jakim czasie wyczerpie swój kapitał, licząc 6% i całoroczną kapitalizację.

Rozwiązać następujące przynależne do siebie zrównania goniometryczne: $x + y = 120^\circ$ i $\sin x \sin y = 0.5$.

W kulę o powierzchni $p = 50 \text{ m}^2$ jest wpisany prosty stożek, w którym kąt u wierzchołka wynosi $\alpha = 34^\circ 18' 36''$; ile wynosi pobocznicą i objętość tego stożka?

V. Przedmioty nadobowiązkowe.

1. Historia kraju rodzinnego. Naukę tę wykładano w kl. III., IV. i VII. w myśl programu przez Wysoką Władzę poleconego.

2. Kaligrafia. Na naukę tę uczęszczali uczniowie klasy I. i II. w dwóch oddziałach. W drugim półroczu uwolniono od tej nauki uczniów, którzy z końcem 1. półroczu okazywali postęp dobry. Ci zaś, którzy nie okazali postępu dobrego, uczyli się dalej w dwóch oddziałach po jednej godzinie na tydzień.

3. Gimnastyka. Uczniów, pobierających tę naukę, podzielono w porze zimowej na 6 oddziałów. Każdy oddział pobierał naukę raz tygodniowo. W porze letniej podzielono uczniów na 3 oddziały, z których każdy odbywał ćwiczenia 2 razy na tydzień. Przestrzegając systematycznego stopniowania ćwiczeń stosownie do rozwoju fizycznego uczniów, w pierwszej części godziny zajmowano uczniów ćwiczeniami porządkowymi, w drugiej tak zwaną gimnastyką szwedzką, w trzeciej odbywano ćwiczenia na przyrządach.

4. Śpiew. Nauki tego przedmiotu udzielano w dwóch oddziałach po 2 godziny w tygodniu.

W 1. oddziale poznali uczniowie w stosownych rozmiarach teorię muzyki w zastosowaniu do śpiewu, śpiewano ćwiczenia interwałowe we wszystkich tonacjach dur i mol w rozmaitym takcie i rytmie z tekstem solmizacyjnym, śpiewano także pieśni kościelne i świeckie na dwa i trzy głosy.

W 2. oddziale śpiewano msze łacińskie i polskie na chór mieszany i męski, czysto wokalne, z towarzyszeniem organu lub orkiestry, pieśni adwentowe, kolędy i pieśni postne. Śpiewano także przygodne pieśni świeckie. Oprócz tego wykładano historię muzyki i zapoznano uczniów z głównymi akordami i modulacją.

5. Muzyka. Nauki muzyki udzielano w dwóch oddziałach na skrzypcach, na basach, na wioli, na flecie, na klarncie, na pistonie i na wiolonczeli.

W niższym oddziale uczono początków muzyki.

Na wyższym oddziale grano utwory religijne, uwertury, marsze, kawałki operowe, charakterystyczne i narodowe. Oddział ten grywał na nabożeństwach i na uroczystościach szkolnych.

6. Język francuski. Nauka tego języka odbywała się w 2 oddziałach 4 godziny w tygodniu.

Według Gramatyki praktycznej Ciechomskiego przerobiono w oddziale 1. odmianę rzeczowników, przymiotników, zaimków,

liczebników, słów posiłkowych i głównych, do 1. konjugacyi należących, w czasie teraźniejszym, przeszłym dokonanym i przyszłym. W 2. oddziale ukończono naukę o formach czasownika. W obu oddziałach na podstawie zdań luźnych i ustępów ciągłych odbywały się rozmówki w języku francuskim.

VI. Fundusz zapomogi ubogich uczniów.

Majątek zarodowy z końcem roku szkolnego 1891 wynosił 1983 zł.— W roku 1893 udzielono zapomogi na lekarstwa i ubranie 56 uczniom w łącznej kwocie 81 zł. 82 ct. i powiększono o 165 zł. kapitał zarodowy, który obecnie wynosi 2.148 zł.— Pozostałość kasowa wynosi 2 zł. 94 ct.—

Do tak pomyślnego pomnożenia tego funduszu przyczyniły się odsetki od kapitału zarodowego i dobrowolne datki, które złożyli: W-ny ks. Lipiński Franciszek, kanonik i proboszcz bocheński, 60 zł.

„	Włodek Zdzisław, marszałek Rady powiatowej,	28	
„	Dydyński Alexander, właściciel dóbr,	5	
„	Kerekjarto Michał, c. k. starosta,	3	
„	Dresner Max, kupiec,	1	
„	ks. Fox Stanisław, profesor,	5	
„	Markiewicz Henryk, aptekarz z Wiśnicza,	2	
„	Michnik Jakób, obywatel bocheński,	2	
„	Minkusiewicz Floryan, notaryusz z Dukli,	10	
„	Nowak Józef, właściciel dóbr,	2	
„	Popper Zygmunt, zarządca młyna parowego	2	
„	Romanowski Romuald,	2	50 ct.
„	Ursel Wilhelm, c. k. sędziego powiatowy,	3	
„	Dr. Weisło Andrzej, adwokat krajowy,	2	
„	Wójcik Stanisław	3	
„	Zuławski Kazimierz, właściciel dóbr,	1	
Uczniowie	5. klasy	1	24 ct.
„	6. „	2	46 „
„	7. „	—	70 „
„	8. „	—	80 „

W-ny ks. Lipiński zapłacił opłatę szkolną za jednego biednego ucznia.

Wszystkim wymienionym Dobrodziejom składa Dyrekcya w imieniu młodzieży szkolnej najszczerze podziękowanie.

VII. Statystyka uczniów.

	K L A S A.										Razem.	
	I.		II.		III.		IV.	V.	VI.	VII.	VIII.	
	a	b	a	b	a	b						
I. Liczba uczniów.												
Przy końcu roku szkolnego 1892	49	38	46		31	31	37	35	24	23	36	350
Na początku roku szkol. 1893	37	37	39	32	29	28	50	36	31	21	24	364
W ciągu roku szk. przybyło	—	—	—	1	—	1	—	2	2	—	1	7
W ogóle przyjęto	37	37	39	33	29	29	50	38	33	21	25	371
Miedzy tymi przyjęto:												
z innych zakładów:												
a) do klas wyższych	30	31	1	3	2	2	4	6	3	1	1	84
b) repetentów	2	1	—	1	1	3	3	3	1	—	—	15
z tutejszego zakładu:												
a) do klas wyższych	—	—	38	25	21	19	40	27	26	17	20	233
b) repetentów	5	5	—	4	5	5	3	2	3	3	4	39
W ciągu roku wystąpiło z zakładu	2	2	2	3	—	1	4	6	3	1	1	25
Liczba uczniów z końcem r. 1893	35	35	37	30	29 ¹	28	46	32	30	20	24	346
Miedzy tymi było:												
a) publicznych	35	35	36	30	27	28	44	31	29	20	24	339
b) prywatystów	—	—	1	—	2	—	2	1	1	—	—	7
2. Według miejsca urodzenia było:												
z Bochni	8	5	9	7	4	5	9	4	2 ¹	3	7	63 ¹
z powiatu bocheńskiego	12	8	7 ¹	10	12	7	12	8	10	9	8	103 ¹
„ „ „ brzeskiego	4	3	5	4	3	4	5	4	8	4	1	45
„ „ „ limanowskiego	3	1	1	1	1 ¹	1	5 ¹	—	—	1	1	15 ²
z innych powiatów	6	17	11	8	7 ¹	9	9 ¹	15 ¹	8	3	7	100 ³
„ Śląska	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1
„ Morawii	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	2
„ Austrii Wyższej	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1
„ Bośni	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
„ Cesarstwa Rosyjskiego	2	—	1	—	—	2	1	—	1	—	—	7
„ Śląska Pruskiego	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1
Razem	35	35	36 ¹	30	27 ²	28	44 ²	31 ¹	29 ¹	20	24	339 ⁷
3. Według języka ojczyst. było:												
mówiących po polsku	35	35	34 ¹	30	27 ²	28	43 ²	30 ¹	29 ¹	20	24	335 ⁷
„ „ „ rusku	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1
„ „ „ czesku	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	2
„ „ „ niemiecku	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1
Razem	35	35	36 ¹	30	27 ²	28	44 ²	31 ¹	29 ¹	20	24	339 ⁷
4. Według wyznania było:												
katolickiego, obrządku łacińskiego	32	34	35 ¹	28	27 ²	28	42 ²	27 ¹	28 ¹	20	23	324 ⁷
„ „ „ greckiego	1	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	3
mojżeszowego	2	—	1	2	—	—	2	3	1	—	1	12
Razem	35	35	36 ¹	30	27 ²	28	44 ²	31 ¹	29 ¹	20	24	339 ⁷

		K L A S A.										Razem.	
		I.		II.		III.		IV.	V.	VI.	VII.		VIII.
		a	b	a	b	a	b						
5 Wiek uczniów :													
Lat 11 miało	7	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	12	
" 12 "	8	7	9 ¹	3	—	—	—	—	—	—	—	27	
" 13 "	8	13	12	5	3 ²	7	—	—	—	—	—	48	
" 14 "	7	5	6	10	5	8	10 ¹	—	—	—	—	51 ¹	
" 15 "	3	3	5	9	6	5	8	2	—	—	—	41	
" 16 "	1	2	3	2	6	4	8	11	5	2	—	44	
" 17 "	1	—	—	1	6	3	9 ¹	7	7	2	1	37 ¹	
" 18 "	—	—	1	—	—	1	8	4 ¹	12	6	2	34 ¹	
" 19 "	—	—	—	—	1	—	1	6	1 ¹	—	6	15 ¹	
" 20 "	—	—	—	—	—	—	—	1	—	4	4	9	
" 21 "	—	—	—	—	—	—	—	—	3	5	6	14	
" 22 "	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2	3	
" 24 "	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	3	
" 25 "	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	
Razem	35	35	36 ¹	30	27 ²	28	44 ²	31 ¹	29 ¹	20	24	339 ⁷	
6. Według miejsca pobytu rodziców było :													
z Bochni	11	12	15	10	5	8	15	9	6 ¹	7	10	108 ¹	
z powiatu bocheńskiego	12	12	12 ¹	9	13	7	12	7	9	7	8	108 ¹	
" " brzeskiego	4	3	6	5	2	4	6	4	7	3	1	45	
" " limanowskiego	3	1	1	1	1 ¹	1	3	2	—	1	1	15 ¹	
z innych powiatów	5	6	2	5	5 ¹	8	6 ²	9 ¹	6	2	4	58 ⁴	
" Bośni	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	
" Cesarstwa Rosyjskiego	—	—	—	—	1	—	2	—	1	—	—	4	
Razem	35	35	36 ¹	30	27 ²	28	44 ²	31 ¹	29 ¹	20	24	339 ⁷	
7. Według stanu rodziców było :													
synów właścicieli dóbr	1	2	2 ¹	—	2 ¹	3	3 ¹	3	3	—	1	20 ³	
" dzierżawców	—	1	—	—	1	1	—	1	1	—	—	5	
" mieszczan	1	3	3	2	3	2	—	1	1	3	3	22	
" rolników	9	8	8	10	11	6	15 ¹	5	12	8	1	93 ¹	
" urzędników państwowych	4	11	5	5	1	2	5	6 ¹	2	—	2	43 ¹	
" urzędn. autonomicznych	2	1	—	—	—	—	1	1	—	—	—	5	
" wojskowych	—	—	1	—	—	—	—	—	0 ¹	—	—	1 ¹	
" adwokatów	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1	
" lekarzy	—	1	2	—	0 ¹	—	—	—	1	—	—	4 ¹	
" aptekarzy	—	1	—	—	—	—	1	—	—	—	1	3	
" profes. szkół średnich	1	—	—	—	—	1	—	2	—	—	—	4	
" nauczycieli szkół ludow.	—	—	1	2	—	1	—	3	2	—	—	9	
" przemysłowców	3	2	4	3	—	—	5	—	—	—	6	23	
" kupców	1	—	—	—	—	—	4	—	—	1	—	6	
" oficyalistów prywatnych	3	—	2	1	—	1	2	3	1	—	2	15	
" sług państwowych	10	2	5	2	3	4	2	1	3	3	2	37	
" " miejskich	—	—	—	1	—	—	1	—	—	—	—	2	
" " prywatnych	—	2	3	2	—	—	—	—	—	—	—	7	
sierot	—	1	—	2	6	6	5	5	3	5	6	39	
Razem	35	35	36 ¹	30	27 ²	28	44 ²	31 ¹	29 ¹	20	24	339 ⁷	

	K L A S A.											Razem.
	I.		II.		III.		IV.	V.	VI.	VII.	VIII.	
	a	b	a	b	a	b						
8. Klasyfikacya.												
a) Z końcem r. 1892/3 otrzymało :												
stopień celujący	2	1	4 ¹	1	1	1	—	2	—	2	2	19 ¹
" pierwszy	26	22	24	17	20	16	28 ¹	25	24 ¹	14	22	238 ²
" drugi	—	5	1	2	2	3	6	2 ¹	1	1	—	23 ¹
" trzeci	—	1	1	—	1	5	2	1	—	—	—	11
Przeznaczono do poprawcz. egzam.	7	6	6	10	3 ¹	3	8	1	1	3	—	48 ¹
Nie klasyfikowano	—	—	—	—	0 ¹	—	0 ¹	—	—	—	—	0 ²
Razem	35	35	36 ¹	30	27 ²	28	44 ²	31 ¹	29 ¹	20	24	339 ⁷
b) Dodatek do klasyf. za r. 1891/2												
Przeznaczono do egzam. poprawcz.	4	1	4 ¹	2	1	6 ¹	7 ¹	4	1	—	—	30 ³
" uzupełn.	—	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	2
Egzamin złożyło	4	2	4 ¹	2	1	5 ¹	6 ¹	4	1	—	—	29 ³
Egzaminu nie złożyło	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	2
Nie zgłosił się do egzam. uzupełn.	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	1
Ostateczny wynik klasyfikacyi za rok szkolny 1892.												
Stopień celujący otrzymało . . .	5	1	2	—	2	5	1	1	2	1	20	20
" pierwszy	38 ¹	24	37 ²	19	21 ¹	26 ²	26 ²	19	18	32 ²	260 ¹⁰	
" drugi	2	10	3	7 ¹	2	3	5	3	3	1	39 ¹	
" trzeci	3	3	2	4	4	1	—	1	—	—	18	
Nie klasyfikowano	—	—	—	—	1	—	0 ¹	—	—	—	1 ¹	
Razem	48 ¹	38	44 ²	30 ¹	30 ¹	35 ²	32 ³	24	23	34 ²	338 ¹²	
9. Opłaty uczniów.												
Opłatę szkolną złożyło :												
w I. półroczu	22	21	7	8	11	11	13	16	8	7	4	129
w II. półroczu	8	10*	9	6	12	15	23	13*	6	3	4*	108
Od całej opłaty szk. było uwoln. :												
w I. półroczu	15	10	36	21	18	17	36	20	23	11	21	291
w II. półroczu	27	26	28	21	17	13	23	20	21	17	29	241
Opłata szkolna wynosiła zł. :												
w I. półroczu	330	105	15	120	165	165	195	210	120	105	15	1935
w II. półroczu	120	150	135	90	180	225	315	195	90	15	15	1620
Razem	150	555	180	210	345	390	510	405	210	150	90	3555
Taksy wstępne wynosiły zł. . . .												
	67 ²⁰	65 ¹⁰	210	210	810	1050	1260	1650	630	210	210	19530
Datki na środki naukowe												
	37	37	39	33	29	29	56	38	33	21	25	371
Taksy za duplikaty świadectw szk.												
	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13
Razem	104 ²⁰	102 ¹⁰	1110	1110	3710	3950	6260	5480	3930	2310	2710	57930
10. Uczęszczanie na naukę przedmiotów nadobowiązkowych.												
Język francuski	—	—	—	—	4	2	5	13	10	10	—	44
Historja kraju rodzinnego. . . .	—	—	—	—	27	28	44	—	—	20	—	119
Gimnastyka	18	23	23	19	18	12	30	24	18	10	9	204
Śpiew	14	7	8	10	5	3	9	3	6	6	5	76
Muzyka	—	1	3	—	3	—	5	4	5	3	6	30
Kaligrafia	20	19	7	4	—	—	—	—	—	—	—	60
II. Stypendya.												
Liczba stypendyów	—	—	—	2	—	—	1	—	1	1	2	7
Kwota ogólna stypendyów	—	—	—	235	—	—	157 ⁵⁰	—	157 ⁵⁰	157 ⁵⁰	262 ⁵⁰	970

* Jeden uczeń po złożeniu opłaty szkolnej opuścił zakład.

VIII. Zbiory naukowe.

Biblioteka nauczycielska zawiera w dziale:

Teologia	100	dzieł, 172	tomów
Filozofia, prawo, nauki społeczne	69	"	99 "
Pedagogia i dydaktyka	71	"	171 "
Autorzy łacińscy i dzieła do nich odnoszące się	256	"	452 "
Autorzy greccy i monografie do nich . . .	140	"	299 "
Autorzy łacińscy wieku XVI.—XVIII. . .	25	"	27 "
Lingwistyka porównawcza	24	"	31 "
Gramatyka łacińska, stylistyka, metryka . .	31	"	38 "
Gramatyka grecka	16	"	20 "
Historia literatury, starożytności, mitologia grecka i rzymska	38	"	71 "
Autorzy polscy i monografie do nich . . .	157	"	263 "
Gramatyka języka polskiego i innych słowiańskich języków	32	"	43 "
Historia literatury polskiej	50	"	95 "
Autorzy niemieccy	59	"	245 "
Gramatyka języka niemieckiego	42	"	51 "
Historia literatury niemieckiej	21	"	177 "
Słowniki	61	"	100 "
Encyklopedye	9	"	60 "
Historia	344	"	635 "
Geografia i statystyka	162	"	376 "
Matematyka	47	"	65 "
Fizyka	51	"	95 "
Historia naturalna	110	"	174 "
Podręczniki do nauki szkolnej	397	"	405 "
Gimnastyka	10	"	24 "
Śpiew	24	"	27 "
Kaligrafia	5	"	5 "
Stenografia	2	"	2 "
razem	2353	dzieł, 4222	tomów.

Programów szkolnych posiada biblioteka . . . 1644.

Gabinet przyrodniczy.

Zoologia.

Liczba okazów	315
„ pudełek z owadami	10
„ modeli	5
„ tablic ściennych	44
„ atlasów	7

Botanika.

Liczba okazów	1080
„ zielników	16
„ modeli	41
„ tablic ściennych	21
„ atlasów	2

Mineralogia i geologia.

Liczba okazów	421
„ modeli	177

Gabinet geograficzny.

Liczba map ściennych	94
„ atlasów	15
„ obrazów geograficznych	11
„ modeli	8
„ globusów	7
„ teluryów	1

Gabinet historyczny.

Liczba map ściennych	30
„ atlasów	19
„ obrazów historycznych	5

Gabinet rysunkowy.

Liczba modeli gipsowych	8
„ „ drewnianych	7
„ „ drutowych	14

Liczba wzorów rysunkowych: a) zeszytów 26, b) tablic 164.

Biblioteka książek szkolnych dla ubogich uczniów

zawiera 555 książek. W roku ubiegłym przybyło 108 dzieł.

Jak pożądana i konieczna jest tego rodzaju pomoc dla biednej młodzieży, świadczy ta okoliczność, że w ciągu roku szkolnego wypożyczono książki 170 uczniom. Zdarza się często, że przyczyną złego postępu ucznia w nauce jest brak książek szkolnych, że tenże uczeń po otrzymaniu książek poprawia się pod każdym względem i okazuje postęp dobry.

Na pomnożenie tej biblioteki złożyli na ręce Dyrektora:

Rada powiatowa bocheńska	50	zł.	—	ct.
„ „ brzeska	60	„	—	„
Wny Włodek Zdzisław	20	„	—	„
Wna Bielańska z Jurkowa	2	„	—	„
Profesorzy i uczniowie do puszki po egzorcie . . .	41	„	45	„
Pozostałość kasowa z roku 189 ¹ / ₂	91	„	43	„
Razem	264	zł.	88	ct.
Na zakupienie i oprawę książek wydano	110	„	66	„
Pozostaje na rok 189 ³ / ₄	154	„	22	„

Pozostałość kasową złożono w bocheńskiej powiatowej Kasie Oszczędności na książeczkę Nr. 1936.

Dyrekcya składając niniejsze sprawozdanie, poczytuje sobie za miły obowiązek wyrazić łaskawym Dobrodziejom ubogiej młodzieży serdeczne podziękowanie.

IX. Kronika zakładu.

J. E. Pan Minister W. i O. rozporządzeniem z dnia 24. czerwca 1892 l. 13.007 zamianował zastępcę nauczyciela, Tadeusza Cwojdzińskiego, rzeczywistym nauczycielem c. k. Gimnazjum w Brodach.

Wys. c. k. Rada Szkolna krajowa rozp. z dnia 25. lipca 1892 l. 15.605 przeniosła zastępcę nauczyciela, Józefa Wierzbickiego, do c. k. Gimnazjum w Wadowicach, zastępcę zaś w c. k. Gimnazjum w Kołomyi, Cyryla Grabowicza, do tutejszego zakładu.

Wys. c. k. Rada Szk. kraj. rozp. z dnia 29. września 1892 l. 21.705 zamianowała Franciszka Barańskiego zastępcą nauczyciela w tutejszym zakładzie.

Wys. c. k. Rada Szk. kr. rozp. z dnia 13. października 1892 l. 22.435, z dnia 1. listopada 1892 l. 23.870 i z dnia 4. stycznia 1893 l. 27.102 zatwierdziła nauczycieli: Jana Bryła, Stefana Grudzińskiego i Ignacego Serwina, w nauczycielstwie i nadała im tytuł c. k. profesorów.

J. E. Pan Minister W. i O. rozp. z dnia 31. stycznia 1893 l. 28.585 zamianował Szymona Matusiaka, profesora tutejszego Gimnazjum, pełniącego obowiązki tymczasowego inspektora szkół ludowych w okręgu bocheńskim i brzeskim, nauczycielem głównym c. k. żeńskiego Seminarium nauczycielskiego w Krakowie.

Wys. c. k. Rada Szk. kr. rozp. z d. 24. kwietnia 1893 l. 7717 upoważniła Dyrekcyę do sprawienia potrzebnych sprzętów i przyrządów gimnastycznych na rachunek dotacyi w kwocie 500 zł.

Dzień 4. października, jako dzień Imienin Najjaśniejszego Pana, i dzień 19. listopada, jako dzień Imienin Najjaśniejszej Pani, obchodził zakład uroczystem nabożeństwem.

Od dnia 16. do dnia 23. listopada odbywał lustracyę zakładu c. k. krajowy Inspektor szkół średnich, JW. Dr. Ludomił German.

Dnia 21. grudnia odbył się w gmachu szkolnym wieczorek ku uczczeniu Adama Mickiewicza.

Dnia 19. lutego odbyła się uroczystość szkolna ku uczczeniu pięćdziesięcioletniego jubileuszu biskupiego Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII. Poważne utwory muzyczne, odegrane przez orkiestrę gimnazjalną, mowa Dyrektora, dobrane deklamacye i śpiewy uczniów złożyły się na program tej pięknej uroczystości, którą zakończył serdecznem i wzniosłem przemówieniem miejscowy prepozyt, x. Lipiński.

Dnia 28. marca poniósł zakład ciężką stratę przez śmierć ś. p. Juliana Kozińskiego, bardzo pracowitego i gorliwego nauczyciela.

Dnia 4. maja wzięła udział młodzież gimnazjalna z gronem nauczycielskiem w nabożeństwie żałobnem, odprawionem za spokój duszy ś. p. Najjaśniejszej Cesarzowej Maryi Anny, a d. 28. czerwca w nabożeństwie, odprawionem za spokój duszy ś. p. Najjaśniejszego Cesarza Ferdynanda.

Piśmienny egzamin dojrzałości trwał od dnia 15. do dnia 19. maja, ustny zaś odbył się pod przewodnictwem c. k. Inspektora szkół średnich, JW. Dra Ludomiła Germana, w czasie od dnia 5. do 8. czerwca. Dnia 8. czerwca nastąpiło uroczyste doręczenie abiturjentom świadectw dojrzałości.

X. Franciszek Lipiński, miejscowy dziekan i delegat biskupi dla nadzorowania nauki religii w tutejszym zakładzie, przysłuchiwał się w ciągu roku nauce religii w klasie 2.b, 3.b, 4.—8.

W ciągu roku szkolnego młodzież katolicka przystępowała trzy razy do spowiedzi i komunii świętej.

Rok szkolny zakończono dnia 30. czerwca uroczystem nabożeństwem i rozdaniem świadectw.

X. Edukacja fizyczna.

Zakład z całą usilnością starał się o to, aby edukacja moralna nierozdzielny szła związkiem z edukacją fizyczną.

Stan zdrowotny uczniów dzięki funduszowi ubogich uczniów i bezpłatnej opiece miejscowych lekarzy w ciągu całego roku był pomyślny.

Na gimnastykę, która w porze letniej odbywała się na obszer-
nem podwórzu w cieniu rozłożystych drzew, uczęszczało 58.95%
uczniów.

Porą letnią przy sprzyjającej pogodzie uczniowie w towarzy-
stwie nauczycieli odbywali wycieczki w piękną okolicę lub do Raaby
dla kąpieli. Dnia 15. czerwca odbyła się wspólna wycieczka klas
niższych do Kolanowa, klas zaś wyższych do Wiśnicza.

W porze zimowej za zezwoleniem tutejszego Magistratu staw
miejski, utrzymywany przez Dyrekcję w odpowiednim stanie, słu-
żył wyłącznie młodzieży gimnazjalnej do ślizgawki, o ile powietrze
na to zezwalało. Prócz tego ślizgali się uczniowie na stawie sali-
narnym za niską opłatą.

Podczas pauz między godzinami nauki i w czasie wolnym od
nauki bawili się uczniowie pod okiem Dyrektora lub nauczycieli na
obszernem podwórzu, na którym są przyrządy gimnastyczne.

XI. Ważniejsze rozporządzenia Władz szkolnych.

J. E. Pan Minister W. i O. rozp. z dnia 24. maja 1892 l.
11.392 zmienił plan nauki geografii i historii, matematyki, fizyki
i historii naturalnej w niższem gimnazjum i wydał nową instruk-
cję do nauczania tych przedmiotów. (Rozp. W. c. k. Rady Szk. kr.
z d. 29. lipca 1892 l. 12.693.).

Wysoka c. k. Rada Szk. kr. okólnikiem z dnia 27. paździer-
nika 1892 l. 22.839 rozporządza. że od r. 1892²/₃ do wydawania du-
plikatów świadectw z poprawczych egzaminów dojrzałości upra-
wnione są te zakłady, w których odbywał się egzamin poprawczy.

Wysokie Prezydium c. k. Rady Szk. kr. rozp. z dnia 6. kwie-
tnia 1893 l. 139 przypomina przepisy, według których uczniom
szkół średnich nie wolno ani zakładać pomiędzy sobą stowarzyszeń
ani wstępować do stowarzyszeń istniejących.

Wysoka c. k. Rada Szk. kr. rozp. z dnia 13. kwietnia 1893
l. 6706 wydała plan i instrukcję do nauki języka polskiego w gim-
nazjach galicyjskich.

KLASYFIKACYA UCZNIÓW

za drugie półrocze roku szkolnego 1893.

Klasa I. a.

Stopień celujący :

Bajda Jan,
Serwin Bogusław.

Stopień pierwszy :

Badylak Jakób,
Chmiel Józef,
Czyżowski Władysław,
Damasiewicz Stanisław,
Daniec Józef,
Dragan Eugeniusz,

Elsner Józef,

Ferec Jan,
Gadowski Felix,
Grotowski Michał,
Grzymała Kazimierz,
Jassem Mojżesz,
Jurczyński Hieronim,
Konopiński Józef,
Mostowski Ignacy,
Nawrocki Tomasz,

Nowak Tadeusz,

Pietryka Piotr,
Rudnik Wojciech,
Samlicki Marcin,
Stach Stanisław,
Sotowicz Jan,
Słowik Franciszek,
Stokłosa Jan,
Warcholik Adolf,
Zagol Jan.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 7 uczniów.

Klasa I. b.

Stopień celujący :

Janik Władysław.

Stopień pierwszy :

Bieleński Jan,
Błasiak Leon,
Galaś Henryk,
Gojski Stanisław,
Hartmann Bolesław,

Jacak Jan,

Jarosz Józef,
Kostuch Tomasz,
Kuta Mikołaj,
Ledóchowski Wincenty,
Lekki Włodzimierz,
Markiewicz Stanisław,
Piątkowski Antoni,
Pichór Franciszek,

Pitułka Leon,

Rojkowski Józef,
Romanyszyn Bronisław,
Sieczka Andrzej,
Stampfl Stanisław,
Strumillo Jan,
Włodarczyk Karol,
Wywiał Tomasz.

Stopień drugi otrzymało 5 uczniów; stopień trzeci 1; do egzaminu poprawczego przeznaczono 6 uczniów.

Klasa II. a.

Stopień celujący :

Czekaj Karol,
Gojski Maryan,
Lewandowski Kazimierz,

Słowik Jan,

Włodek Roman, (pr.).

Stopień pierwszy :

Bieleński Adam,

Bobrowski Ludwik.

Czernoch Wiktor,

Daniec Józef,
Dedio Władysław,

Dominik Karol,
Fortuna Wojciech,
Gądek Bronisław,
Jawornik Karol,
Kerekjarto Władysław,
Kraemar Franciszek,

Kraemar Włodzimierz,
Lamber Józef,
Mączka Teodor,
Mrozowski Władysław,
Müller Stefan,
Oryszczak Mieczysław,
Paruch Maksymilian,

Ruebenbauer Henryk,
Salomon Jakób,
Stoczylas Felix,
Skoczylas Ludwik,
Szwab Ferdynand,
Zagórowski Jan.

Stopień drugi otrzymał 1 uczeń, trzeci 1; do egzaminu poprawczego przeznaczono 6 uczniów.

Klasa II. b.

Stopień celujący:
Długocki Franciszek.
Stopień pierwszy:
Biszytyga Leon,
Gorzowski Jan,
Gutowski Stefan,
Hartman Stanisław,

Jawień Andrzej,
Kaczmarczyk Kazimierz,
Konieczny Teofil,
Kradyna Józef,
Lohn Andrzej,
Łodyga Józef,
Machnicki Mieczysław,

Marciniński Karol,
Pichór Adam,
Stokłosa Józef,
Wilusz Józef,
Wiśniewski Stanisław,
Zachara Wilhelm.

Stopień drugi otrzymało 2 uczniów, do egzam. poprawczego przeznaczono 10 uczniów.

Klasa III. a.

Stopień celujący:
Kasprzyk Jan.

Stopień pierwszy:
Bajorek Antoni,
Bydliński Antoni,
Herman Władysław,
Jacaszek Maciej,
Kaczmarczyk Józef,

Matus Wojciech,
Matuszewski Bronisław,
Melanowski Ignacy,
Piś Andrzej,
Schmidt Hubert,
Sierawski Jan,
Styczeń Piotr,
Świrczek Stanisław,

Tenczyn Henryk,
Trzeciak Włodzimierz,
Tymka Stanisław,
Wójcik Józef,
Wydro Franciszek,
Zełek Józef,
Żuławski Zygmunt.

Stopień drugi otrzymało 2 uczniów, stopień trzeci 1 uczeń; do egzam. poprawczego przeznaczono 3¹ uczniów.

Klasa III. b.

Stopień celujący:
Lanocha Jan.

Stopień pierwszy:
Bielczyk Ludwik,
Elterlein Zdzisław,
Pihauser Stanisław,

Henoch Zygmunt,
Kuc Zdzisław,
Kutyba Józef,
Myszkowski Józef,
Pilch Jan,
Porębski Wojciech,
Przepolski Stefan,

Ślusarczyk Władysław,
Strzałka Michał,
Świgost Stanisław,
Trojak Jan,
Wulas Jan,
Wróbel Stanisław.

Stopień drugi otrzymało 3 uczniów, trzeci 5 uczniów; do egzaminu poprawczego przeznaczono 3 uczniów.

Klasa IV.

Stopień pierwszy:
Calka Alojzy,
Dresner Izrael,
Dziadyk Władysław,
Góral Piotr,
Grotowski Stanisław,
Huss Jan,
Jonak Sebastian,

Juszczak Andrzej,
Kiernik Władysław,
Klimek Andrzej,
Koczwarra Józef,
Kopietz Gustaw,
Kuc Michał,
Kuchciński Władysław,
Kulma Franciszek,

Lewandowski Stanisław,
Madej Franciszek,
Marciniński Franciszek,
Mostowski Stanisław,
Neusser Władysław,
Nowak Roman,
Piwowarski Andrzej,
Rokosz Piotr,

Szarek Antoni,
Włodek Ignacy,

Włyński Tadeusz, (pr.),
Zachuta Jan,

Zdebski Marcin,
Zimmermann Juda.

Stopień drugi otrzymało 6 uczniów, stopień trzeci 2 uczniów; do egzaminu poprawczego przeznaczono 8 uczniów.

Klasa V.

Stopień celujący:
Niewolak Franciszek,
Sierosławski Jan.

Stopień pierwszy:
Bribram Mojżesz,
Cison Władysław,
Długosz Alfred,
Dybczak Tadeusz,
Erhard Antoni,
Grabowicz Władysław,

Jarosz Sebastyan,
Jaśkowiec Jan,
Konopnicki Adam,
Kordecki Jan,
Korolewicz Piotr,
Lasiński Edmund,
Markiewicz Franciszek,
Minkusiewicz Roman,
Piszczkiewicz Szymon,
Popper Leon,

Ptaśnik Jan,
Schindler Wiktor,
Schmindling Maurycy,
Smoluchowski Stanisław,
Soltykiewicz Tadeusz,
Szafraniec Józef,
Wojciechowski Kazimierz,
Zechenter Adam,
Zulkiewicz Czesław.

Stopień drugi otrzymało 2¹ uczniów, stopień trzeci 1 uczeń; do egzaminu poprawczego przeznaczono 1 ucznia.

Klasa VI.

Stopień celujący:
Dulian Jan,
Góral Józef,
Skulicz Stanisław.

Stopień pierwszy:
Bajda Andrzej,
Bujak Lucyan,
Christ Władysław, (pr.),
Dymek Jan,
Gajek Jan,

Gmitrzak Zygmunt,
Kiernik Eugeniusz,
Kopytkiewicz Henryk,
Kowanec Marcin,
Lasiński Jan,
Lopatowski Stanisław,
Makarewicz Józef,
Mróz Adam,
Musiał Franciszek,
Nowak Józef,

Skulski Maxymilian
Smetana Jan,
Sroka Józef,
Stohandel Stanisław,
Szydłowski Michał,
Tobiarczyk Józef,
Trzeciak Roman,
Walencinowicz Adolf,
Weislo Franciszek,
Wieselmann Józef.

Stopień drugi otrzymał 1 uczeń, do egzaminu poprawczego przeznaczono 1 ucznia.

Klasa VII.

Stopień celujący:
Arvay Wiktor,
Skoczylas Stanisław.

Stopień pierwszy:
Bujak Franciszek,
Bzdyl Michał,

Chrzanowicz Franciszek,
Gabryel Henryk,
Gólski Stanisław,
Kaczmarczyk Jan,
Koterbski Józef,
Michnik Antoni,

Polek Andrzej,
Rynczarski Jan,
Świgost Michał,
Tenczyn Jan,
Terczyński Władysław,
Twardowski Jan.

Stopień drugi otrzymał 1 uczeń, do egzaminu poprawczego przeznaczono 3 uczniów.

Klasa VIII.

Stopień celujący:
Lewandowski Zygmunt,
Rasiński Władysław.

Stopień pierwszy:
Iroder Izrael,
Fuksiewicz Marcei,
Goyski Stefan,
Kobiela Tomasz,
Kowalski Jan,

Krzysiak Jan,
Lichtenstein Józef,
Markiewicz Idzi,
Mikosz Jan,
Musiał Stanisław,
Paczyński Michał,
Papeć Edward,
Romański Leon,
Sarna Piotr,

Sulma Paweł,
Sypek Roman,
Szczepański Wojciech,
Tatara Ludwik,
Turek Władysław,
Urbański Jakób,
Woźniczka Wojciech,
Zaczek Piotr.

Wynik egzaminu dojrzałości.

Egzamin dojrzałości składało uczniów publicznych	23,
z tych po raz drugi	1
Uznano za dojrzałych z odznaczeniem	2
„ za dojrzałych	12
Pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu	5
Reprobowano na rok	4

Egzamin dojrzałości z odznaczeniem złożyli :

1. Lewandowski Zygmunt, urodzony dnia 26. sierpnia 1876 w Bochni.
2. Rasiński Władysław Franciszek, urodz. dnia 14. września 1871 w Wieliczce.

Za dojrzałych uznani :

1. Broder Izrael, urodzony dnia 26. sierpnia 1872 w Bochni.
2. Hebda Karol, urodzony dnia 5. kwietnia 1870 w Łoniowach.
3. Kobiela Tomasz, urodzony dnia 19. grudnia 1869 w Zawoi.
4. Kowalski-Wierusz Jan Ludwik Teofil, urodz. d. 8. lutego 1874 w Krakowie.
5. Lichtenstein Józef, urodzony dnia 22. czerwca 1875 w Stebniku.
6. Markiewicz Idzi Felix Maryan, ur. d. 11. września 1874 w Nowym Wiśniczu.
7. Paczyński Michał, ur. d. 26. września 1872 w Lipnicy Murowanej.
8. Papeć Edward Julian, urodzony dnia 24. marca 1874 w Cichawie.
9. Romański Leon, urodzony dnia 17. grudnia 1873 w Zalasowej.
10. Sulma Paweł, urodzony dnia 11. grudnia 1873 w Szczurowej.
11. Urbański Jakób, urodzony dnia 20. lipca 1873 w Lipnicy Murowanej.
12. Zaczek Piotr, urodzony dnia 29. czerwca 1871 w Lipnicy Murowanej.

Z tych zamierza udać się :

na wydział teologiczny	5
„ „ prawniczy	7
„ „ medyczny	1
„ „ filozoficzny	1

Z egzaminowanych abiturientów ukończyło gimnazjum :

w przeciągu 8 lat	12
„ „ 9 „	5
„ „ 10 „	4
„ „ 11 „	1
„ „ 12 „	1

DO RODZICÓW I OPIEKUNÓW.

Rok szkolny 1893/94 rozpocznie się nabożeństwem dnia 3. września 1893. r.

Wpisy uczniów na rok szkolny 1893/94 odbywać się będą w trzech ostatnich dniach sierpnia. Poźniejsze zgłoszenie się do zapisu tylko w razie ważnych powodów może być uwzględnione.

Uczniowie mają do wpisów zgłaszać się osobiście w towarzystwie rodziców lub opiekunów i mają przedłożyć świadectwo szkolne z ostatniego półrocza i wypełnioną kartę wpisową.

Uczniowie, nowo do zakładu wstępujący, mają przedłożyć:

- a) metrykę chrztu lub urodzenia, bez której żadnego ucznia nie można przyjąć;
- b) świadectwo szkolne tego zakładu, do którego przedtem uczęszczali, z potwierdzeniem Dyrekcyi, że mogą przejść bez przeszkody do innego zakładu. W razie przerwy w uczęszczaniu do szkoły, mają nadto przedłożyć świadectwo moralności.

Przy wpisie mają zapłacić takse wstępną w kwocie 2 zł. 10 centów.

Każdy uczeń ma przy wpisie złożyć 1 zł. na zbiory naukowe zakładu.

Oplatę szkolną, która na jedno półrocze wynosi 15 zł., złożyć mają uczniowie w ciągu pierwszych sześciu tygodni każdego półrocza. Uczniowie klasy I złożyć ją mogą za 1. półrocze w ciągu trzech pierwszych miesięcy.

Egzamina wstępne do klasy I. można składać w dwóch terminach. Pierwszy z tych terminów przypada na dzień 1. i 2. lipca; drugi przypada na dzień 1. i 2., w razie potrzeby także na 3. września.

W każdym z tych terminów rozstrzyga się o przyjęciu lub nieprzyjęciu ucznia do klasy I. stanowczo, a powtórzenia wstępnego egzaminu ani w tutejszym ani w innym zakładzie dopuścić nie można.

Egzamina poprawcze i uzupełniające odbywać się będą w dniu 31. sierpnia, 1. i 2. września od godziny 8. z rana, egzamina wstępne od kl. II. do VIII. należy składać w 1. połowie września, w dniu, który dyrekcyja oznaczy.

Ponieważ częste porozumiewanie się szkoły z rodzicami i nadzorem domowym jest rzeczą bardzo pożądaną, dlatego w każdą niedzielę po dniu 1. i 15. miesiąca po nabożeństwie szkolnem znajdować się będzie dyrektor i profesorowie w sali konferencyjnej dla udzielania rodzicom i nadzorcom domowym wiadomości o postępie w nauce i o prowadzeniu się uczniów.

Uczniom wolno mieszkać tylko tam, gdzie Dyrekcyja pozwoli. Z tego powodu umieszczenie uczniów z początkiem roku powinno być warunkowo zastrzeżone ze strony rodziców i opiekunów.

Michał Żutkiewicz,
dyrektor.

